

ks. Marek Dziewiecki

„Mały Książę” i wychowanie

Wstęp

Antonie de Saint-Exupéry wywarł tak duży wpływ na literaturę XX wieku, że jest zaliczany do klasyków literatury współczesnej, a jego książki w wielu krajach od kilkudziesięciu lat należą do lektur szkolnych. Największy rozgłos temu francuskiemu lotnikowi i myślicielowi przyniósł „Mały Książę”. Exupéry jest postacią niezwykłą i specyficzną w historii współczesnej literatury już choćby dlatego, że jest jednocześnie pisarzem i lotnikiem. *„Dla mnie latać czy pisać jest tym samym. Najważniejsze jest działanie oraz zdolność odnoszenia tego działania do samego siebie. Lotnik i pisarz łączy się we mnie poprzez wspólną świadomość”*.¹ „Mały Książę” stał się natchnieniem dla wielu pisarzy, poetów, filmowców, kompozytorów i malarzy.² Niektóre cytaty z arcydzieła Exupéry’ego zna na pamięć niemal każdy Europejczyk. Niniejszy artykuł jest próbą pedagogicznej lektury „Małego Księcia” jako przykładu wartościowej i kompetentnej komunikacji wychowawczej.

1. Wychowanie przez komunikowanie

Wychowanie człowieka słusznie bywa nazywane sztuką, gdyż rzeczywiście wymaga geniuszu pedagogicznego.

Wychowanie to przecież podejmowanie mądrych i cierpliwych działań, dzięki którym z nieświadomego siebie i bezradnego dziecka, które kieruje się jedynie odruchami i doraźną przyjemnością, może wyrosnąć ktoś, kto potrafi myśleć i kochać. W tak rozumianym procesie wychowania decydującą rolę odgrywają oczywiście osoby, a nie programy czy podręczniki. Wychowanie dokonuje się głównie poprzez spotkanie wychowawcy z wychowankiem. W ramach spotkań wychowawczych pedagog nie musi jednak nieustannie koncentrować się na jego relacji z wychowankiem. Może i powinien opowiadać o spotkaniach innych osób, zwłaszcza o spotkaniach niezwykłych pod względem treści i przeżyć, dzięki którym osoby te zrozumiały coś istotnego i pozytywnego z tajemnicy człowieka oraz odkryły jakieś ważne kryteria ludzkiego rozwoju.

Niezwykle czytelnym przykładem tego typu komunikacji wychowawczej, która opowiada o spotkaniu, jest „Mały Książę”. Ta niewielka rozmiarami książeczka, którą w 1943 r. opublikował Antoine de Saint-Exupéry, w krótkim czasie stała się klasyką literatury światowej. Została przetłumaczona dotąd na 130 języków, a łączna ilość sprzedanych egzemplarzy przekroczyła już 50 milionów. Fakt tak wielkiej

¹ Por. L. Estang, *Saint-Exupéry*, Seuil, Paris 1989, s. 153 (tłum. M.D.).

² Por. J.P. Davidts, *Le petit prince retrouvé*, Québec 1997; M. Jung, *Der kleine Prinz in uns. Auf Entdeckungsreise mit Saint-Exupéry*, Düsseldorf 2005; A.G. Paz, *Żyć jak dziecko. Medytacje na podstawie „Małego Księcia”*, Kraków 2009.

popularności nie dziwi, jeśli uświadomimy sobie, że arcydzieło Exupéry'ego przypomina nam podstawowe prawdy na temat tajemnicy człowieka i jego dorastania do wiernej miłości, a zatem do tej miłości, za którą ludzie każdej epoki najbardziej tęsknią i bez której najbardziej cierpią.³

2. „Mały Książę” i jego Autor

Pogłębiona lektura „Małego Księcia” staje się możliwa wtedy, gdy uwzględnimy **kontekst autobiograficzny**, czyli powiązanie zawartych w tej książce treści z sytuacją egzystencjalną i z osobistymi doświadczeniami Autora omawianego dzieła.⁴ Zdumiewająca atrakcyjność tej książki oraz siła jej wychowawczego oddziaływania tkwi właśnie w tym, że „Mały Książę” nie jest fikcją literacką, wymyśloną przy biurku, lecz owocem zmagania się Autora z jego własnym życiem oraz z jego poszukiwaniem prawdy o człowieku oraz o więziach międzyludzkich dzięki spojrzeniu z „góry”, z perspektywy samolotu, z perspektywy ciszy i samotności. Exupéry jest świadomy tego, że człowiek – w przeciwieństwie do zwierząt – nie może poprzestać na samym działaniu i że działanie bez refleksji staje się groźne. Łatwo bowiem wtedy zagubić sens działania lub działać w sposób niemoralny i nieodpowiedzialny.

„Mały Książę” jest utworem zupełnie wyjątkowym w twórczości Autora nie tylko ze względu na niezwykle ważną i poruszającą treść, lecz także ze względu na niepowtarzalną formę literacką oraz szatę edytorską tej publikacji. To bowiem jedyna książka, którą Exupéry napisał w formie bajki i jedyny przypadek, w którym zdecydował się zilustrować swój tekst własnymi rysunkami. Umieszczając jednak nietypową dedykację, sam Autor sygnalizuje czytelnikowi, że mamy tutaj do czynienia ze szczególną bajką. Z taką mianowicie, którą w pełni mogą zrozumieć jedynie dorośli i to pod warunkiem, że ocalili w sobie dziecięcą otwartość i wyobraźnię, a także dziecięce aspiracje i ideały. Exupéry dedykował swoje arcydzieło Leonowi Werth z następującym wyjaśnieniem: *„Przepraszam wszystkie dzieci za poświęcenie tej książki dorosłemu. Mam ważne ku temu powody: ten dorosły jest moim najlepszym przyjacielem na świecie. Drugi powód: ten dorosły potrafi zrozumieć wszystko, nawet książki dla dzieci...”*⁵

Prawdopodobnie pomysł napisania „Małego Księcia” pojawił się w lecie 1941 r. W tym czasie od roku Exupéry przebywał w USA, emigrując tam ze swojej ojczyzny po napaści nazistów na Francję. Właśnie w lecie 1941 r. przebywał w jednym ze szpitali w Los Angeles, gdyż w tym okresie pogłębiły się

³ Właśnie z tego względu we Włoszech telewizja państwowa oraz nadawcy prywatni coraz częściej decydują się na emitowanie wartościowych filmów o tematyce religijnej. Filmy takie mają wysoką oglądalność, np. film o Papieżu Janie XXIII obejrzało 13, 2 milionów widzów, o Ojcu Pio – 13, 1, o Matce Teresie – 11,4, film „Jezus” – 10, 8, a film o Marii Goretti – 9,9 miliona widzów (por. *Auditel* 2003, Rai-Eri Roma 2004; *L'Unione Sarda* 33, 25.02.2003).

⁴ W 1935 r. podjął Exupéry próbę pobicia rekordu przelotu na trasie Paryż – Sajgon. Rozbił się wtedy na pustyni libijskiej i był bliski śmierci, podobnie jak lotnik z „Małego Księcia”. Publikując tę książkę w 1943 r. nie mógł wiedzieć, że niedługo podzieli los małego bohatera swojego arcydzieła, który prosi żmiję o ukąszenie, aby wrócić do róży swego życia. Dla Exupéry'ego takim śmiertelnym „ukąszeniem” okazał się lot rozpoznawczy na południu Francji w dniu 31 lipca 1944 r., w czasie którego w tajemniczych okolicznościach pisarz zniknął na zawsze podobnie, jak Mały Książę.

⁵ A. de Saint-Exupéry, *Mały Książę*, IW Pax, Warszawa 1994, s. 5

jego trudności zdrowotne. Osoby, które go odwiedzały, zauważyły, że Exupéry miał przy łóżku książkę z bajkami Andersena⁶. Przeżywał wtedy nie tylko problemy ze zdrowiem, ale także bolesne rozterki duchowe. Antoine znajdował się daleko od ojczyzny oraz daleko od swojej ukochanej matki, która na zawsze pozostała dla niego najważniejszą osobą odniesienia, o czym świadczy treść i częstotliwość listów syna do matki.⁷ Drugą osobą odniesienia była niewątpliwie jego żona – Consuelo. Wiąż Exupéry’ego z żoną ciągle oscylowała między radością a cierpieniem, między wzajemnym wsparciem a dotkliwymi nieporozumieniami. Małżonkowie przeżywali na przemian harmonijne i czułe chwile, to znowu bolesne napięcia i kryzysy, które doprowadziły ich do długich okresów rozłąki.

W 1941 r. Consuelo przybywa z Francji do USA, by być obok męża i to wydarzenie ostatecznie zmobilizowało Exupéry’ego do sfinalizowania „Małego Księcia”, a także do wyeksponowania w nim postaci róży. Po opublikowaniu „Małego Księcia” Autor udał się z USA do francuskiej jednostki lotniczej w Afryce Północnej (10 kwietnia 1943 r.). Okazało się, że – podobnie jak bohater jego książki – Exupéry miał już do śmierci nie zobaczyć Consuelo. Jego listy do niej świadczą o tym,

że róża z „Małego Księcia” symbolizuje w szczególnym stopniu – chociaż nie jedynie – postać jego żony. W jednym z takich listów Exupéry napisał: „Wiesz, że to Ty jesteś tą różą. A ja chyba nie zawsze wiedziałem, jak troszczyć się o Ciebie”⁸. W innym liście Antoine napisał, iż żałuje, że nie dedykował tej książki własnej żonie.⁹

Oczywiste są także inne powiązania „Małego Księcia” z życiem Exupéry’ego. Tajemniczy bohater jego książki to echo dzieciństwa Autora, który pochodził przecież z rodziny książęcej i był w dzieciństwie nazywany przez rodzeństwo „królem – słońcem”. Spotkanie lotnika z Małym Księciem to w rzeczywistości dialog Exupéry’ego z samym sobą, to jego powrót myślami i sercem do własnego dzieciństwa. Nic zatem dziwnego, że ten wewnętrzny dialog dotyczy takich tematów, które zawsze były ważne dla tego pisarza: poszukiwanie miłości, uczenie się prawideł przyjaźni, solidarność między ludźmi w obliczu zagrożeń i cierpienia, nadzieja wbrew nadziei, heroizm w skrajnych sytuacjach, szlachetna odpowiedzialność moralna, szukanie dojrzałej hierarchii wartości. Dotykając tych tematów w „Małym Księciu” Exupéry pozostaje zawsze bliski logice Ewangelii, mimo kryzysu wiary, który przeżył w młodości.

⁶ G. Gasparini, *Il „Piccolo Principe” a 50 anni dalla scomparsa di Saint-Exupéry*, w: *Vita e pensiero*, nr 7-8/1994, s. 523.

⁷ Por. M. Persane-Nasturg, *Marie de Saint-Exupéry ou l'étoile du Petit Prince*, R. Laffont, Paris 1993.

⁸ Por. P. Webster, *Saint-Exupéry. Leben und Tod des Kleinen Prinzen*, Herder, Freiburg 1996, s. 291.

⁹ Por. tamże, s. 291. Exupéry napisał dla swojej żony następującą modlitwę z prośbą, by ją codziennie odmawiała: „Panie, nie chcę Ciebie prosić o wiele. Uczyni mnie taką prostą, jaką jestem w głębi. W małych rzeczach bywam próżna, ale w wielkich sprawach potrafię ofiarować wszystko, nawet własne życie. W małych rzeczach zdarza mi się działać niezgodnie z sumieniem, ale jestem szczęśliwa tylko wtedy, gdy żyję w czystości. Panie, pozwól mi być zawsze taką kobietą, jaką zna mnie mój mąż. Panie, Panie, ratuj mojego męża, gdyż on naprawdę mnie kocha. Bez niego byłabym jak sierota. Ale spraw, by to on pierwszy umarł, gdyż wydaje się taki silny, a w rzeczywistości przeraża się, gdy nie słyszy mojego krztałania w domu. Panie, ratuj go zwłaszcza od jego lęku. Spraw, abym mogła zawsze krztałać się w jego domu mimo, że czasami coś stłukę. Pomóż mi pozostać mu wierną i nie spotykać się z tymi, których on nie lubi lub którzy go nie szanują. To czyni go jedynie nieszczęśliwym, gdyż on przeżywa swoje życie poprzez mnie. Panie, chroń nas. Amen. Consuelo” (P. Webster, *Saint-Exupéry. Leben und Tod des Kleinen Prinzen*, Herder, Freiburg 1996, s. 290) – tłum. M. D.

Uwzględniając powyższy kontekst autobiograficzny, spróbujmy dokonać **lektury pedagogicznej** „Małego Księcia”. Znamienny jest fakt, że na miejscu akcji swojego opowiadania Exupéry wybiera pustynię. Pustynia jest bowiem punktem szczególnego odniesienia dla niemal wszystkich książek tego Autora.¹⁰ Bezkresne tereny, pokryte piaskiem i oddalone od ludzkich domostw, stają się tutaj symbolem ciszy, miejscem sprzyjającym refleksji, przestrzenią, która umożliwia zachowanie dystansu od codziennych problemów i dzięki temu poszerza horyzonty rozumienia tajemnicy człowieka. Mamy tutaj echo postawy Jezusa, który właśnie na pustyni przygotowywał się do podjęcia swojej misji i który właśnie tam prowadził swoich słuchaczy, aby mogli łatwiej zrozumieć Jego słowa i czyny (por. Mt 4,1-11).

Nie przypadkowo zatem spotkanie lotnika z tajemniczą postacią dokonuje się właśnie na pustyni. Nie jest też przypadkiem to, że lotnik spotyka tam dziecko, a nie osobę dorosłą.¹¹ Dziecko jest dla Exupéry'ego – podobnie jak dla Jezusa – symbolem otwartości i zdolności rozumienia tych prawd, o których zapomniało już wielu dorosłych. Dziecięcy wzrok potrafi zajrzeć w głąb. Nie daje się zwieść temu, co powierzchowne. Mały Książę to symbol każdego, kto widzi baranka przez ścianki skrzynki i kto dostrzega węża boa połkającego słonia w rysunku, który według dorosłych przedstawia jedynie martwy kapelusz. Jakże mocne

są w tym względzie słowa Autora: „*Mój przyjaciel nigdy mi nic nie objaśniał. Uważał pewnie, że jestem podobny do niego. Ja jednak nie potrafię, nie stety, widzieć baranka przez ściany skrzynki. Możliwe więc, że jestem trochę podobny do dorosłych.*”¹² Spotkanie lotnika z dzieckiem (czytaj: z samym sobą) w ciszy pustyni i w obliczu śmierci, staje się dla czytelnika zaproszeniem do towarzyszenia tym dwóm dialogującym postaciom w poszukiwaniu przyjaciela i w odkrywaniu ostatecznego sensu ludzkiego życia.

3. Wychowanie jako wyjście na spotkanie

Odczytując „Małego Księcia” w kluczu komunikacji wychowawczej, można wyodrębnić w opowiedzianej tutaj historii trzy elementy:

- uznanie przez człowieka własnej niewystarczalności,
- wytrwałe poszukiwanie przyjaciela mimo wielu rozczarowań,
- znalezienie przyjaciela oraz podjęcie odpowiedzialności na zawsze za tych, którzy zostali przez nas oswojeni.

Pierwszy krok w rozwoju człowieka polega na **uznaniu własnej niewystarczalności**, czyli na odkryciu, że planeta mojego wnętrza nie wystarczy, aby zaspokoić wszystkie tęsknoty ludzkiego serca i horyzonty ludzkiego umysłu. Takie odkrycie nie wynika z odrzucenia własnej planety, lecz z uznania, że jest ona zbyt mała. Mały

¹⁰ Por. A. de Saint-Exupéry, *Ziemia, planeta ludzi*, PIW, Warszawa 1993; A. de Saint-Exupéry, *Twierdza*, IW Pax, Warszawa 1985

¹¹ Spotkanie z dzieckiem zamyka też książkę Exupéry'ego pt. *Ziemia, planeta ludzi*. Tym razem jest to autentyczna postać chłopczyka, syna polskich emigrantów, których Autor spotkał w pociągu. „*Cóż to była za twarzyczka! Z tej pary narodził się ten jakby złocisty owoc. Z tych ciężkich łachmanów zrodziło się arcydzieło piękna i wdzięku. Pochyliłem się nad gładkim czołem, delikatnym zarysem ust i powiedziałem do siebie: oto muzyk, dziecięcy Mozart, piękna zapowiedź życia. Mali książęta z bajki nie mogli być inni!*” A. de Saint-Exupéry, *Ziemia, planeta ludzi*, PIW, Warszawa 1993, s. 120). Powyższy opis sugeruje, że rysując kilka lat później twarz Małego Księcia, Exupéry mógł mieć w oczach tamto polskie dziecko z pociągu (por. M. Dziewiecki, *Pamiętnik Perełki*, Jedność, Kielce 2003, s. 205-207).

¹² A. de Saint-Exupéry, *Mały Książę*, IW Pax, Warszawa 1994, s. 18.

Księżę cieszy się swoją planetą i troszczy się o nią. Podziwia zachody słońca, regularnie czyści (emocjonalne?) wulkany, z cierpliwością usuwa słabości charakteru tak, jak wyrwa się ziarna baobabu. Odkrywa też, że na jego planecie pojawił się jeszcze ktoś inny. To róża, która go intryguje, ale której nie potrafi jeszcze kochać.

Dopóki jednak Mały Księżę pozostaje zamknięty w granicach swojej planety, sam jest jeszcze kimś małym. W tej sytuacji decyduje się na podjęcie wielkiego ryzyka opuszczenia planety własnego wnętrza i wyjścia ku innym. Pamiętajmy, że dla Małego Księcia nie jest to ucieczka od samego siebie, lecz wyruszenie na poszukiwanie tych, którzy pomogą mu uczyć się myśleć, widzieć i kochać. Dopiero wtedy będzie miał sens powrót do samego siebie, gdyż będzie to powrót kogoś nieporównywalnie dojrzalszego i szlachetniejszego. Tajemniczy chłopczyk, odważający się na samotne przemierzanie pustyni, to symbol każdego wychowanka, który uwalnia się z naturalnej we wczesnym dzieciństwie fazy skupienia się wyłącznie na sobie i który zaczyna otwierać się na spotkanie z wychowawcą (rodzicem, nauczycielem, księdzem). Podchodzi do dorosłych, by obserwować ich życie oraz by stawiać im ważne pytania. Zdaje sobie bowiem sprawę z tego, że sam jest jeszcze zbyt mały, aby bez ich obecności i wsparcia mógł zmierzyć się z tajemnicą człowieka i z tajemnicą miłości.

Krok drugi w rozwoju człowieka polega na **wytrwałym poszukiwaniu przyjaciela, czyli na uczeniu się prawdziwie dojrzalej miłości, pomimo wielu zwykle rozczarowań**. Mały Księżę nie od razu trafia na lisa czy na łotnika. Najpierw spotyka tych, którzy nie umieją kochać i z którymi nie można

zbudować przyjaźni. Popatrzmy pokrótce na tę historię rozczarowań, w której uczestniczy większość ludzi tej ziemi.¹³

Pierwszą planetę, którą odwiedza Mały Księżę, zamieszkuje Król. Jest to postać, która symbolizuje tych wszystkich ludzi, dla których sensem życia nie jest to, by kochać, lecz by rządzić. Takie osoby nie są w stanie zbudować przyjaźni. One akceptują kontakt jedynie z tymi, którzy wypełniają ich rozkazy. Więż „władca – poddany” szkodzi jednak obu stronom. „Poddany” nie czuje się respektowany i ma być jedynie sługą. Sens jego życia zostaje zredukowany do zaspokajania potrzeb i oczekiwań „króla”. Także „władca” nie jest szczęśliwy, gdyż nie potrafi kochać i ostatecznie pozostanie osamotniony.

Drugą planetą, do której dociera Mały Księżę, jest Próżny. Ta postać jest symbolem każdego człowieka, który akceptuje wyłącznie swoich bezkrytycznych wielbicieli. Próżny przy każdej okazji podkreśla swoją wyższość i niezwykłość, a tym samym traktuje swoich „wielbicieli” jako anonimowy tłum tych, którzy mają go podziwiać i okłaskiwać. W głębi duszy Próżny jest politowania godnym aktorem. Nie może nawiązywać przyjaźni z innymi, bo postawił siebie ponad światem zwykłych ludzi. W ten sposób skazuje samego siebie na dramat osamotnienia, a w oczach innych ludzi staje się kimś naiwnym i groteskowo śmiesznym.

Kolejna planeta, na której nie jest możliwa dojrzala miłość, to planeta zamieszkała przez Pijaka. Król i Próżny szukali kontaktu z ludźmi, chociaż czynili to w zaburzony sposób. Pijak symbolizuje człowieka, który zrezygnował już z więzi międzyludzkich i z konieczności skazał siebie na szukanie więzi zastępczych. W tym przypadku tym, co zastępuje kontakt z człowiekiem,

¹³ Por. M. Dziewiecki, *Miłość pozostaje*, Edycja św. Pawła, Częstochowa 2001, s. 14-26.

staje się alkohol. Prowadzi to do dramatycznej sytuacji, w której Pijak sięga po alkohol już tylko po to, aby zapomnieć, że się wstydzi, że pije. Kontakt z alkoholem staje się jego sposobem na życie. W rzeczywistości jest to rozpaczliwa próba ucieczki od życia i od dojrzałej więzi nie tylko z innymi ludźmi, ale także z samym sobą.

Następną planetę, która przynosi rozczarowanie, zamieszkuje Bankier. Jest on symbolem każdego człowieka, który chce bardziej mieć niż być. Bankier pragnie posiadać rzeczy mimo, że nie chce i nie potrafi być dla nich użyteczny. Tym bardziej nie jest w stanie nawiązać przyjaźń z ludźmi. Obsesją bankiera stało się osiągnięcie materialnego bogactwa. Zawęził on swoje pragnienia do żądzy posiadania. Powoli znacznie jednak przekonywać się, że rozpaczliwie biednym jest ten człowiek, który ma jedynie pieniądze, ale nie ma przyjaciół. Prawdziwym bogactwem człowieka są bowiem jego więzi, a nie jego konto bankowe.

Kolejną planetą, która jest zbyt mała, by zaspokoić ludzką tęsknotę za prawdziwą miłością, jest planeta zamieszkała przez Latarnika. Postać ta symbolizuje postawę kogoś, kto skupia się na wiernym wykonywaniu otrzymanych rozkazów, ale kto nie rozumie ich sensu, gdyż nie rozumie sensu własnego istnienia. Latarnik może nas wzruszyć swoją wiernością wobec rozkazów, ale jakże biedny jest on w swojej naiwności i w braku zdolności do refleksji nad zmieniającą się sytuacją. Dawniej gasił latarnię rano, a wieczorem ją zapalał. W dzień miał czas na to, by spotykać się z ludźmi, a w nocy mógł spokojnie odpoczywać. Teraz, gdy jego planeta zaczęła obracać się wokół słońca w ciągu jednej minuty, życie Latarnika zostało podporządkowane wypełnianiu rozkazu, który nie ma już żadnego sensu.

Szóstą planetę, na której nie znajdziemy przyjaźni, symbolizuje postać Geografa. Jest to typ człowieka, który

nie interesuje się światem osób, a jedynie światem rzeczy. I to w dodatku światem takich rzeczy, których sam nie widział, ani nie doświadczył. On je nanosi na mapę swoich wyobrażeń i zapisuje w księgach swoich subiektywnych przekonań. Ma aspiracje, by były to rzeczy imponujące i niezmiennie. Róża Małego Księcia nie ma dla Geografa żadnego znaczenia. Jest bowiem zbyt efemeryczna w porównaniu z górami czy oceanami i dlatego nie jest godna tego, by ktoś przejmował się jej losem. Z tego samego powodu na mapie Geografa nie ma ludzi. Oni – podobnie jak róża – są zbyt mali i bliscy unicestwienia. Gdy Mały Książę przestaje mówić o planetach, które odwiedził, a zaczyna opowiadać z troską o różę pozostawionej gdzieś daleko, wtedy staje się dla Geografa jedynie intruzem. Geograf symbolizuje tych, których pociągają i fascynują „wielkie rzeczy”, ale pod warunkiem, że są to rzeczy odległe i że oni sami nie muszą zmierzyć się z trudem wyjścia im na spotkanie. Geograf nie ma zamiaru wyjść ze swego gabinetu, by zaryzykować i osobiście przepłynąć morze, albo podjąć trud zdobywania jakiegoś szczytu. Tym bardziej nie ma zamiaru zmierzyć się z wymaganiami, jakie stawia przyjaźń.

4. Wychowanie jako powracanie do samego siebie

Mały Książę opuszcza pośpiesznie wszystkie planety, na których nie spotkał przyjaciół, ale dzięki takim bolesnym spotkaniom upewnia się, że także on nie może być szczęśliwy, dopóki nie nauczy się kochać i dopóki nie doświadczy przyjaźni. Odtąd nie cofnie się już przed żadną podróżą i przed żadnym ryzykiem, póki nie spotka przyjaciela. I wtedy pojawia się lis jako symbol kogoś, kto wie, na czym polega sztuki zaprzyjaźniania się. W kontakcie z nim Mały Książę odkrywa trudne reguły tworzenia więzi.

Trzeba być bardzo cierpliwym. Z początku nie można podchodzić zbyt blisko do tej drugiej osoby. I lepiej nic nie mówić. Mowa jest przecież źródłem nieporozumień. Ale każdego dnia można siadać coraz bliżej, a radość ze spotkania będzie stawała się coraz większa. Aż któregoś dnia zniknie już strach i niepokój. Dokona się proces oswojenia i zaufania. Odtąd stanie się widzialne to, co niewidzialne dla oczu. Odtąd zwykła róża stanie się jedyną na świecie. Odtąd wierność i odpowiedzialność stanie się ważniejsza niż własne bezpieczeństwo i życie. Odtąd nawet w obliczu śmierci najważniejsza będzie świadomość, że ma się przyjaciela.¹⁴

Teraz Mały Książę może już wrócić na swoją planetę. Postronnemu obserwatorowi wydałaby się ona taka sama jak przed jego podróżą: ta sama róża, to samo krzeselko, te same wulkany. Ale przecież najważniejsze jest niewidoczne dla oczu. Planeta jest ta sama, ale Mały Książę jest już zupełnie inny. Razem z nim odkrywamy, że raj lub piekło nosimy w sobie, gdyż nasze szczęście nie jest zależne od czasu, miejsc czy planet. Zależy od tego, w jaki sposób spotykamy się z Bogiem, z samym sobą i z drugim człowiekiem. Mały Książę umie już kochać i rozumieć swoją różę. Potrafi być jej wiernym i powrócić do niej nawet za cenę życia. Pozostając na małej „planecie” własnego wnętrza, uczestniczy w miłości, która nie ma granic. Wystarczy spojrzeć w niebo: on uśmiecha się do nas ze wszystkich gwiazd i zaprasza, by każdy wyruszył w tę najbardziej niezwykłą podróż, która nazywa się poszukiwaniem przyjaciół i dorastaniem do miłości.

Każdy z nas – podobnie jak Mały Książę – wyrasta z jakiejś konkretnej „planety”: z „planety” własnej rodziny, parafii, szkoły, środowiska rówieśniczego, z „planety” swego kraju i jego tradycji, z „planety” określonej mody, mentalności i stylu życia. Równocześnie

każdy z nas wyrasta z historii poznawania innych „planet”, a więc z historii spotkań z konkretnymi ludźmi, z ich sposobem patrzenia na siebie i świat, na Boga i człowieka, na życie i śmierć, na miłość i nadzieję, na smutek i cierpienie, na krzywdę i zagrożenie, na przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. I każdy z nas – podobnie jak Mały Książę – powraca z tych spotkań czasem szczęśliwszy i umocniony, a czasem zaniepokojony i zraniony. W miarę dorastania każdy z nas spotyka się w sposób coraz bardziej świadomy również z własną „planetą”, czyli z samym sobą: z własnymi „wulkanami” (popędy, instynkty, odruchy emocjonalne), z własnymi smutkami i „zachodami słońca”, z własnymi „ziarnami baobabu” (wewnętrzne słabości i zagrożenia) oraz z własną „różą” (najważniejsze dla nas osoby czy ideały). Wreszcie każdy z nas ma szansę spotykać się z największą „planetą” w kosmosie, czyli z Bogiem, z Jego prawdą, która wyzwala i z Jego miłością, która nas przemienia.

Sposób spotykania się w tych wszystkich wymiarach decyduje o tym, co dzieje się na naszej „planecie”, czyli w naszym wnętrzu. Nie jest zatem dziełem przypadku, że niektórzy ludzie noszą w sobie świat mały, karłowaty, prymitywny. Świat, w którym jest miejsce jedynie na egoizm, cynizm, przemoc czy rozpacz. Inni z kolei rozwijają we własnym wnętrzu świat, który nas zachwyca i pociąga. Świat zdumiewająco bogaty i wrażliwy. Świat, który jest tak wielki, że mieści w sobie miłość, wierność, odpowiedzialność, świętość, a także niezwykle pasje i zainteresowania oraz radość i entuzjazm życia.

5. Pedagogiczne przesłanie „Małego Księcia”

W oparciu o spotkania z innymi ludźmi i z samym sobą upewniamy się o tym, że każdy człowiek stanowi inną, niepowtarzalną planetę i że żadna

z ludzkich planet – nawet ta najpiękniejsza i najbardziej szlachetna – nie jest doskonała. Wtedy grozi nam poddanie się zniechęceniu i wyciągnięcie wniosku, że w tej sytuacji należy „urządzić” się jakoś na swojej planecie i już niczego więcej, ani nikogo większego nie poszukiwać.

Istnieje jednak alternatywa, którą symbolizuje „Mały Książę”. Alternatywą tą jest dokonanie trzeciego – po uznaniu własnej niewystarczalności i przewyciężeniu rozczarowań – kroku we własnym rozwoju. Krokiem tym jest **znalezienie przyjaciela i podjęcie odpowiedzialności na zawsze za tych, których oswajamy**. Exupéry przypomina wszystkim czytelnikom – dzieciom, młodzieży i dorosłym – o tym, że pomimo rozczarowań i wewnętrznych rozterek warto wytrwale szukać prawdziwych przyjaciół i uczyć się dojrzałej miłości. Warto, bo ceną za tę wytrwałość jest upewnienie się, iż miłość leży w zasięgu ludzi niedoskonałych. Każdy, kto mimo bolesnej po części historii własnego życia, nie rezygnuje z szukania miłości i przyjaźni, zbuduje w końcu takie więzi, w których będzie miejsce na niezwykle poczucie bezpieczeństwa, na heroiczną wierność i odpowiedzialność, na całkowitą bezinteresowność i wzajemne zaufanie, na decyzję oswojenia (choć niesie ona ryzyko łez), na zaskakującą radość, na szczęście znalezione w jednej róży czy w kubku wody, na nadzieję i trwanie przy przyjacielu nawet wtedy, gdy ceną za to trwanie jest oddanie życia.

Jednocześnie „Mały Książę” to przestroga dla tych wszystkich ludzi, którzy są oczarowani władzą (Król), bogactwem (Bankier), sławą i pozycją społeczną (Próżny), wiedzą (Geograf), bezrefleksyjnym działaniem (Latarnik) czy szukaniem łatwego

zapomnienia (Pijak). Exupéry przypomina nam o tym, że po oczarowaniu tego typu wizją łatwego i wygodnego życia, nieuchronnie przyjdzie dramatyczne rozczarowanie, gdyż nic poza dojrzałą przyjaźnią nie wystarczy człowiekowi do szczęścia.

Dzięki spotkaniu z lisem Mały Książę przekonuje się o tym, że warto było opuścić swoją planetę, aby nauczyć się prawideł przyjaźni. Teraz już wie, jak żyć. Odtąd ma szansę stać się kimś dorosłym i dojrzałym. Odtąd już na zawsze będzie nam przypominał te prawdy, które sam odkrył. Przesłanie „Małego Księcia” jest ważne i przekonujące. Stawać się dojrzałym człowiekiem to opuścić samego siebie po to, by spotykać się z innymi ludźmi. To nie zatrzymywać się na tych planetach, na których nie ma miejsca na miłość. To patrzeć w głąb, by odkryć w samym sobie to, co wielkie i niewidzialne. To uznać, że znacznie trudniej jest osądzić samego siebie niż innych ludzi, że dobrze widzi się tylko sercem, że najważniejsze jest niewidoczne dla oczu, że na zawsze jest się odpowiedzialnym za przyjaciół. To także umieć powrócić do samego siebie. To upewnić się, że „*nawet w obliczu śmierci przyjemna jest świadomość posiadania przyjaciela*”.¹⁵

Exupéry upewnia nas o tym, że życie nie jest warte przeżycia, jeśli ogranicza się do zaspokojenia potrzeb materialnych, albo do samego tylko przetrwania: bez miłości, bez dojrzałego spotykania się z innymi. Podobnie zatem jak w Ewangelii, również w „Małym Księciu” odkrycie sensu życia i podążanie za tym sensem jest ważniejsze od zachowania życia. A sensem tym jest przyjaźń, która symbolizuje każdą formę dojrzałej miłości między ludźmi, a także między Bogiem a człowiekiem.¹⁶ Doświadczenie przyjaźni sprawia, że nasza radość jest pełna i że nawet

¹⁴ Por. A. de Saint-Exupéry, *Mały Książę*, IW Pax, Warszawa 1994, s. 58-65.

pośrodku pustyni odnajdujemy studnię oraz odkrywamy ze zdumieniem, że wodą, która naprawdę gasi pragnienie naszego serca, jest miłość.

„Mały Książę” przypomina nam jeszcze jedną niezwykle ważną prawdę o wychowaniu człowieka. Prawdą tą jest fakt, że na tej ziemi nie znajdujemy łatwego rozwoju, łatwych więzi, ani łatwego szczęścia. Z tego właśnie względu ci, którzy za wszelką cenę starają się nam „ułatwić” życie, w rzeczywistości wyrządzają nam krzywdę. Wynajdują na wszystko jakieś „tabletki”: na emocje (np. amfetamina), na seksualność (np. anty-koncepcja), na nadwagę (np. środki przyspieszające metabolizm), na niepokoje (np. substancje psychotropowe), na lęki o przyszłość (np. polisy ubezpieczeniowe). Tymczasem to właśnie wysiłek panowania nad ciałem i emocjami, cierpliwe mierzenie się z trudnościami oraz zdolność wzięcia życia we własne ręce, sprawia, że możemy wyjść z fazy niemowlęstwa i podjąć świadomą odpowiedzialność za samych siebie oraz za życie tych, z którymi dobrowolnie związaliśmy nasz los. Bez wysiłku i dyscypliny nie może narodzić się w nas człowiek, który jest zdolny do tego, by kochać i pracować i który staje się najpiękniejszą wersją samego siebie.

Wszystkie powyższe prawdy są oczywiste. Możemy jednak odkryć je dopiero wtedy, gdy zaryzykujemy, gdy podejmiemy wysiłek marszu przez pustynię życia i gdy nie będziemy szukać szczęścia na tych planetach, na których szczęścia nie można znaleźć. Odkrycie powyższych prawd wymaga dorastania do bezinteresowności. Tak, jak bezinteresowny jest zachwyt Małego Księcia w obliczu zachodów słońca, albo zachwyt lisa w obliczu dojrzałych kłosów zboża, które przypominają mu o złocistych włosach przyjaciela. Podobnej bezinteresowności potrzeba po to, by doświadczyć przyjaźni. Przyjaźń nie jest bowiem towarem. Nie może jej kupić najbogatszy nawet bankier na świecie. *„Ponieważ nie ma magazynów z przyjaciółmi, więc ludzie nie mają przyjaciół. Jeśli chcesz mieć przyjaciela, oswój mnie”*.¹⁷

Niezwykłości osób nie sposób dostrzec z zewnątrz, gdyż niezwykłość ta nie wynika z ich zewnętrznego piękna czy z jakichś szczególnych uzdolnień, lecz z jakości więzi, do których dorastają. To właśnie więzi miłości tworzą człowieka. Ciało ludzkie ulepione jest wprawdzie z prochu ziemi, ale wewnątrz człowieka jest dziełem miłości.¹⁸ Bez miłości cała nasza planeta stałaby się jedynie pustynią, a wszelkie spotkania przynosiłyby wyłącznie rozczarowania,

¹⁵ A. de Saint-Exupéry, *Mały Książę*, IW Pax, Warszawa 1994, s. 68.

¹⁶ Wzruszającym znakiem więzi Exupéry'ego z Bogiem jest jego następująca modlitwa: *„Panie, potrzebuję jakiegoś znaku. Rozkaż, aby w chwili, gdy skończę się modlić, ten kruk odleciał. Będzie to jak zwrócone ku mnie spojrzenie czyichś oczu i poczuję, że nie jestem sam na świecie. Połącz mnie z Tobą choćby mglista ufnosć. I przyglądałem się krukowi. Ale ptak siedział bez ruchu. Wtedy pochyliłem się ku skalnej ścianie. Panie – powiedziałem – niewątpliwie masz rację. Gdyby kruk odleciał, mój smutek byłby jeszcze większy. Gdyż taki znak mogę otrzymać od kogoś równego sobie, a zatem tak jakby od siebie samego. Byłoby to więc znowu odbicie mojego pragnienia. I znowu spotkałbym tylko własną samotność. Pokłoniwszy się do ziemi, wróciłem tą samą drogą. I wtedy moja rozpacz zaczęła ustępować nieoczekiwanej i szczególnej pogodzie ducha. Po raz pierwszy pojąłem, że nauka modlitwy jest nauką ciszy. I że miłość zaczyna się dopiero tam, gdzie nie ma oczekiwania na dar. Miłość jest więc przede wszystkim ćwiczeniem się w modlitwie, a modlitwa ćwiczeniem się w ciszy”* (A. de Saint-Exupéry, *Twierdza*, IW Pax, Warszawa 1985, s. 175).

¹⁷ A. de Saint-Exupéry, *Mały Książę*, IW Pax, Warszawa 1994, s. 62.

¹⁸ Właśnie dlatego sensem ludzkiego ciała jest widzialne wyrażanie miłości poprzez fizyczną obecność oraz poprzez pracowitość i czułość dostosowaną do danego typu więzi międzyludzkich (por. M. Dziewiecki, *Cieleśność. Płciowość. Seksualność. Jedność*, Kielce 2000, s. 9-46).

nieporozumienia i zranienia. Samego siebie i innych ludzi można zatem poznać jedynie od środka. A zatem wtedy, gdy odkryjemy, że „dobrze widzi się tylko sercem”, gdyż „najważniejsze jest niewidoczne dla oczu”,¹⁹ a to, co widzimy, „jest tylko zewnętrzną powłoką”.²⁰

Dzięki zdolności patrzenia w głąb Mały Książę staje się symbolem każdego wychowanka dorastającego do tej duchowości, która jest niepospolita i którą można nazwać duchowością arystokratyczną. Taki wychowanek potrafi zobaczyć to, co dla wielu jego rówieśników jest niewidzialne. Potrafi nadać sens nawet umieraniu. Potrafi patrzeć z szerszej perspektywy. Widzi więcej. Mały Książę wie, że lotnik zdołał naprawić swój samolot. Nie musi go o nic pytać. Ale wie już teraz coś znacznie więcej, a mianowicie, że samolot to tylko narzędzie, którego istnienie pozbawione jest sensu, jeśli człowiek nie ma przyjaciół i jeśli nie ma do kogo powrócić. Podobnie, jak nie ma sensu ruch pociągu wypełnionego podróżującymi, jeśli nie wiedzą oni, dokąd, a raczej do kogo jadą. Poza miłością nic nie ma sensu: ani narzędzia, którymi dysponuje człowiek, ani jego własne istnienie.

Mały Książę odkrywa coś jeszcze. Otóż uświadamia sobie, że podstawowym narzędziem miłości jest czas. Ci, którzy nie kochają, nie mają czasu dla innych ludzi, a nawet dla samych siebie. Nieustannie się spieszą. Poświęcają czas na wyprodukowanie rzeczy, którymi nie potrafią się odpowiedzialnie posługiwać, albo na robienie kariery, która okaże się drogą do rozczarowania,

a nie drogą do miłości. Sam Mały Książę też początkowo nie rozumie sensu ludzkiego czasu. Na prośbę lisa, by go oświadczył, odpowiada: „bardzo chętnie, lecz nie mam dużo czasu. Muszę znaleźć przyjaciół i nauczyć się wielu rzeczy”.²¹ Jeszcze nie rozumie, że czas został nam подарowany właśnie po to, abyśmy uczyli się przyjaźni. Dzięki spotkaniom z lisem zrozumie, że czas znajdują jedynie ci, którzy kochają. Wszyscy inni jedynie tracą czas. „Twoja róża ma dla ciebie tak wielkie znaczenie, ponieważ poświęciłeś jej wiele czasu”.²² Dramatem jest sytuacja, w której człowiek ma czas, ale nie ma przyjaciół, którym mógłby ten czas ofiarować.

Lektura pedagogiczna „Małego Księcia” uświadamia nam fakt, że przesłanie tego utworu jest niezwykle głębokie i że stawia wysokie wymagania nie tylko wychowankom, ale także wychowawcom. Właśnie dlatego coraz rzadziej rodzice i nauczyciele sięgają po to arcydzieło komunikacji wychowawczej. A jeśli już to czynią, to często tak redukują historię opowiedzianą przez Exupéry’ego, by nie widzieć tego, co w niej najważniejsze i aby nie podjąć trudu dorastania do miłości, o której mówi ta historia. Podobnie współcześni wychowankowie sięgają raczej po takie książki, w których „receptą” na życie są magiczne sztuczki i zaklęcia, a nie miłość, wierność i odpowiedzialność. Exupéry ma odwagę przypominać nam o tym, że do szczęścia nie wystarczą „wolne związki”,²³ ale wierność i odpowiedzialność na zawsze; że przyjaźń to troska o drugiego człowieka aż do oddania życia,

¹⁹ A. de Saint-Exupéry, *Mały Książę*, IW Pax, Warszawa 1994, s. 65.

²⁰ Tamże, s. 69.

²¹ Tamże, s. 62.

²² Tamże, s. 65.

²³ Zauważmy, że tego typu absurdalne – gdyż wewnętrznie sprzeczne – wyrażenie, jest obecnie modne i używane po to, by ukryć fakt, iż z samej definicji chodzi tu o związki nietrwałe, niewierne i nieodpowiedzialne.

a nie życie „na luzie”; że drogą do radości jest bycie darem dla innych, a nie egoistyczna „samorealizacja” czy szukanie doraźnej przyjemności; że powinno w nas coś umrzeć, abyśmy mogli naprawdę żyć; że być człowiekiem to być odpowiedzialnym, a nie robić to, na co się spontanicznie ma ochotę. Próbując żyć inaczej, człowiek sprawia, że umiera w nim to, co człowieka czyni człowiekiem. Podobne przesłanie ma inne arcydzieło Exupéry’ego, a mianowicie książka pt. *„Ziemia, planeta ludzi”*. W tej właśnie książce Exupéry zapisał zdanie, które warto przypominać wychowawcom i wychowankom: *„Jeśli w jakiejś glebie, a nie w żadnej innej, pomarańcze zapuszczają głębokie korzenie i wydają obfite owoce, to tamten teren jest prawdziwy dla pomarańczy. Jeśli określona religia, kultura, hierarchia wartości czy forma aktywności, a nie coś innego sprawia, że w człowieku rodzi się coś wielkiego, przekraczającego jego własne granice, to znaczy, że ta religia, kultura, hierarchia wartości czy forma aktywności stanowi prawdę o człowieku.”*²⁴ Dopóki dorośli będą uciekać od tej prawdy, dopóty kolejni wychowankowie będą czerpać największe swoje wzruszenie „z banalnej muzyczki w zaduchu tancbudy” i dopóty będzie w nich uśmiercana „twarz muzyka, dziecięcy Mozart, piękna zapowiedź życia”.²⁵

Zakończenie

„Mały Książę” Exupéry’ego to przykład niezwyklej komunikacji wychowawczej, w której Autor posługuje się ponadczasowymi środkami literackimi i dydaktycznymi. Jego książka zawiera najważniejsze prawdy o tajemnicy człowieka, porusza serca, mobilizuje

wyobraźnię, rozbudza radość i entuzjazm życia. Sprawia, że odżywają w nas dziecięce marzenia i ideały, że utożsamiamy się z ukazanymi nam postaciami i ich historią, że łatwo zapamiętujemy ich wypowiedzi, że wiele razy sięgamy po tę niezwykłą opowieść i ciągle na nowo przekonujemy się, jak wiele prawd i przeżyć umknęło naszej uwadze przy poprzedniej lekturze. „Mały Książę” okazuje się ciągle aktualnym arcydziełem mądrej literatury, gdyż fascynuje kolejne pokolenia czytelników swoją treścią, swoją formą literacką, swoją prostotą i lapidarnością. Właśnie dlatego może stać się do nas podręcznikiem komunikacji wychowawczej, na którym kolejne pokolenia ludzi mają szansę dorastać do tej miary człowieczeństwa, do której zaprasza nas Mały Książę, a którą najpełniej odstąpił Jezus w swoich czynach i słowach.

Pamiętajmy jednak o tym, że lektura „Małego Księcia” jest punktem wyjścia, a nie punktem dojścia w komunikacji wychowawczej. Utwór Exupéry’ego wymaga pogłębionej i dostosowanej do wieku wychowanka mediacji pedagogicznej ze strony rodziców i innych wychowawców. W przeciwnym przypadku istnieje ryzyko, że wychowanek zatrzyma się na poziomie narracji, nie odkrywając sensu opowiadania, które czyta, ani zaproszenia, które kieruje do niego Autor.

Bogactwo treści wychowawczych, zawartych w „Małym Księciu”, jest uderzające. Odpowiedzialny wychowawca potrafi jednak skupić uwagę dzieci i młodzieży na tym, co najważniejsze. Z jednej strony przestrzega ich przed traktowaniem „planety” własnego wnętrza jako centrum świata, gdyż to prowadzi do nadmiernej koncentracji

²⁴ A. de Saint-Exupéry, *Ziemia, planeta ludzi*, PIW, Warszawa 1993, s. 106.

²⁵ Tamże, s. 120.

na sobie i blokuje rozwój. Wychowan- kowi pozostaje wtedy jedynie „krze- sełko smutku”, które musi nieustannie przestawiać w pogodni za przemijają- cym urokiem zachodzącego słońca.²⁶ Z drugiej strony odpowiedzialny wy- chowawca wyjaśnia, że opuszczenie własnej planety ma sens, o ile pro- wadzi do zbudowania takich więzi, jakie symbolizuje Mały Książę. Są to

więzi oparte na miłości odpowiedzial- nej, cierpliwej, pożytecznej, wiernej aż do heroizmu. Bez takich więzi życie jest pasmem rozczaowań i umiera- niem tego, co w nas najbardziej szła- chetne. Natomiast pójście drogą miło- ści – drogą trudną i mniej uczęszczaną – umożliwia zrozumienie tajemnicy człowieka oraz doświadczenie zaska- kującej radości.

Ks. dr Marek Dziewiecki – wykładowca w Wyższym Seminarium Duchownym w Radomiu, doktor psychologii, autor książek i artykułów z zakresu wychowania, mał- żeństwa i rodziny, komunikacji międzyludzkiej, a także profilaktyki i terapii uzależnień.

ks. Marek Dziewiecki

Integralne wychowanie człowieka

Wstęp

Jednym z niepokojących obecnie zjawisk jest tendencja do rezygnacji z wychowywania dzieci i młodzieży. Wielu rodziców, nauczycieli oraz innych wychowawców wierzy w spontaniczną samorealizację człowieka, w „wychowanie” bez stresów czy w wychowanie przez... brak wychowania. Niektórzy twierdzą, że wychowanie to niepotrzebne stresowanie dzieci. Są i tacy rodzice, którzy boją się, że jeśli wychowają swe dzieci na dobrych ludzi, to w przyszłości będą one bezradne wobec złych ludzi i pozwolą się skrzywdzić. Tego typu obawy pojawiają się wtedy, gdy mylimy miłość z naiwnością. W rzeczywistości to nie wychowanie, lecz – przeciwnie – brak wychowywania prowadzi do kryzysu dzieci i młodzieży.

Solidne wychowanie to najlepsza forma przygotowania młodego pokole- nia do mądrego i pogodnego radzenia sobie z życiem. Rezygnacja z takiego wychowania to skazywanie dzieci i młodzieży na bezradność i związany z nią stres w obliczu wyzwań, jakie niesie twarda czasami rzeczywistość, z którą każdemu z nas przychodzi się mierzyć po grzechu pierworodnym. W dłuższej perspektywie czasowej najbardziej zestresowane okazują się te dzieci, które były „wychowywane” bezstresowo. To właśnie dlatego Jezus, który nas najbardziej kocha, najbardziej też stanowczo wychowuje. On stanowczo wzywa każdego z nas do nawrócenia i stawia nam najwyższe wymagania, jakie można sobie wyobra-zić, gdyż zachęca nas do tego, byśmy stawali się podobni do Niego.

²⁶ A. de Saint-Exupéry, *Mały Książę*, IW Pax, Warszawa 1994, s. 23-24.

Punktem wyjścia w wychowaniu jest Biblia, która uczy nas realizmu w patrzeniu na człowieka. Pismo Święte upewnia nas o tym, że nie jest możliwa spontaniczna samorealizacja, gdyż – jak trafnie zauważa św. Paweł – po grzechu pierworodnym człowiekowi łatwiej jest czynić zło, którego nie chce, niż dobro, którego szczerze pragnie. W tej sytuacji każde dziecko i każdy nastolatek potrzebują pomocy wychowawczej. Bez wsparcia ze strony rodziców i innych wychowawców młodzi ludzie okazują się zagrożeniem dla innych ludzi i dla samych siebie.

1. Cele wychowania chrześcijańskiego

Wychowanie chrześcijańskie nie dokonuje się metodą prób i błędów czy po omacku.

Gdy chodzi o podstawowe cele wychowania, to wynikają one z faktu, że być dojrzałym człowiekiem to być kimś świadomym i wolnym. Brak świadomości i/lub wolności w oczywisty sposób blokuje rozwój człowieka i prowadzi do kryzysu życia. Tymczasem zarówno świadomość, jak i wolność nie rozwijają się w sposób spontaniczny. Podlegają rozlicznym zagrożeniom. Człowiek może bowiem używać swojej zdolności myślenia w błędny sposób. Aż tak błędny, że zaczyna używać myślenia po to, aby uciekać od świata faktów w świat miłych fikcji i subiektywnych przekonań. Może też w błędny sposób korzystać z wolności. Może jej używać po to, by czynić to, co wygodne, a nie to, co wartościowe i dojrzałe. Może używać wolności po to, by krzywdzić siebie i innych, a nie po to, by kochać. W tej sytuacji podstawowym celem wychowania chrześcijańskiego jest praca nad świadomością i wolnością wychowanka. Wychowanie to pomaganie wychowankowi, by coraz lepiej

rozumiał siebie i innych ludzi oraz by coraz dojrzej kochał siebie i innych. By zatem żył nie w świecie fikcji czy nienawiści, lecz w świecie prawdy i miłości. Ktoś, kto świetnie myśli, ale nie kocha, będzie cyniczny. Ktoś, kto chce szczerze kochać, ale nie potrafi dojrzałe myśleć, będzie naiwny.

Każdy wychowawca powinien postawić sobie pytanie: w jaki sposób pomóc wychowankowi, by dojrzałe myślał oraz by dojrzałe kochał. W ten sposób dotykamy problemu metod w wychowaniu chrześcijańskim. Także tutaj – podobnie jak w odniesieniu do celów wychowania – obowiązuje kryterium integralności i realizmu. Integralność oznacza korzystanie z różnego typu metod, a realizm oznacza, że powinny one uwzględniać rzeczywiste możliwości i ograniczenia wychowanka. Respektując powyższe kryterium, można przyjąć, że podstawowe metody wychowania chrześcijańskiego to: pozytywna motywacja, odpowiedni dobór języka i argumentów w wychowaniu, demaskowanie typowych zagrożeń w dziedzinie wychowania, stawianie wychowankowi właściwych wymagań, egzekwowanie naturalnych konsekwencji jego błędnych zachowań oraz wykorzystywanie wychowawczej roli cierpienia. Przypatrzmy się teraz bliżej podstawowym celom i metodom wychowania chrześcijańskiego.

1.1. Wychowanie umysłu: uczyć realistycznie myśleć

Dojrzałość zaczyna się od realistycznego myślenia.

Na początku trzeciego tysiąclecia uświadamiamy sobie to, że człowiek – podobnie jak dwa tysiące lat temu – nadal potrzebuje Zbawiciela. Przekonujemy się raz jeszcze, że nie zbawimy się własną mądrością, nie zbawią nas ani demokracja, ani tolerancja, ani wolny rynek, ani prawa obywatelskie,

ani wolność słowa. Nie przemieni nas i nie umocni nic i nikt poza Chrystusem, poza Jego miłością i prawdą. Przekonujemy się raz jeszcze, że być człowiekiem to być kimś zagrożonym wewnątrz i zewnątrz. Mimo powiększającego się zakresu samoświadomości oraz szybko rosnącego zasobu wiedzy o świecie zewnętrznym, wielu ludzi nie rozumie samych siebie i własnej tajemnicy. W tej sytuacji zadaniem chrześcijańskich wychowawców jest uczyć myśleć jak Chrystus. Mądre myślenie jest najlepszym lekarstwem w obliczu zagrożeń zewnętrznych i wewnętrznych.

Kształtowanie dojrzałego myślenia to trudne zadanie. Człowiek ma bowiem spontaniczną tendencję, by używać zdolności myślenia po to, aby uciekać od świata faktów w świat subiektywnych fikcji i miłych iluzji. Trzeba jednak podjąć się pracy nad leczeniem myślenia u współczesnego człowieka, gdyż od sposobu myślenia zależy sposób postępowania. Wychowanek nie zawsze potrafi postępować zgodnie z tym, co zrozumiał, że jest słuszne i dojrzałe. Gdy jednak jego myślenie o sobie i o własnym postępowaniu jest błędne, wtedy pozbawia się szans, by żyć w sposób dojrzały i szczęśliwy. W sposób obrazowy można powiedzieć, iż każdy człowiek posługuje się dwoma zupełnie odmiennymi strategiami myślenia. Z jednej strony mamy zdolność myślenia logicznego, precyzyjnego, naukowego. Potrafimy obiektywnie obserwować i analizować rzeczywistość, opisywać fakty, wyciągać prawidłowe wnioski z określonych doświadczeń. Z drugiej strony potrafimy być bardzo nielogiczni. Potrafimy „myśleć” w sposób magiczny, zaburzony, emocjonalny, życzeniowy, naiwny. Czasem „rozumujemy” w sposób wręcz śmieszny lub absurdalny. Okazuje się, że myśleniem pierwszego typu, a więc myśleniem logicznym i precyzyjnym (nazwijmy je myśleniem typu „A”), posługujemy się

z reguły wtedy, gdy myślimy o zjawiskach, osobach czy wydarzeniach, które nie mają związku z naszym życiem i postępowaniem. Wtedy jesteśmy zwykle obiektywnymi i precyzyjnymi obserwatorami. Kiedy natomiast myślimy o rzeczach, zjawiskach, sytuacjach czy osobach, które mają bezpośredni związek z nami samymi, z naszą sytuacją życiową czy z naszym postępowaniem, to często tracimy logikę i precyzję myślenia, ulegając myśleniu zaburzonemu i naiwnemu (nazwijmy je myśleniem typu B).

Manipulowanie własnym myśleniem i oszukiwanie samego siebie nie jest zjawiskiem przypadkowym. Zwykle jego celem jest próba usprawiedliwiania własnych błędów. Kryzys życia prowadzi zatem do kryzysu myślenia. A kryzys myślenia może przybierać chorobliwe rozmiary, gdyż człowiek posiada całkowitą władzę nad własnym myśleniem: może sobie wmówić wszystko to, co z jakiegoś względu chce przyjąć za swoją „prawdę”. W oszukiwaniu samego siebie nie ma granic. Przykładem drastycznym takiej sytuacji są sposoby myślenia osób uzależnionych od alkoholu. Gdyby uznały one fakt, że straciły kontrolę nad alkoholem, to powinny podjąć decyzję o całkowitej abstynencji do końca życia. Ponieważ wytrwanie w abstynencji jest trudne, gdyż wymaga przezwyciężenia mechanizmów choroby alkoholowej oraz gruntownej przemiany życia, więc łatwiej wtedy o dostosowanie myślenia do błędnego postępowania. W przypadku alkoholizmu mamy do czynienia z systemem iluzji i zaprzeczeń. Oznacza to sytuację, w której dany alkoholik ludzi się, że nie ma problemu z alkoholem oraz zaprzecza najbardziej nawet bolesnym konsekwencjom sięgania po alkohol.

Najgroźniejszą iluzją, jakiej może ulec człowiek, jest przekonanie, że istnieje łatwe szczęście: bez wysiłku, bez dyscypliny, bez respektowania

obiektywnych wartości, bez prawdy i miłości, bez przyjaźni z Bogiem, bez kierowania się Jego przykazaniami, bez respektowania własnego sumienia. Tymczasem gdyby istniało łatwe szczęście, to wszyscy ludzie byłiby szczęśliwi. Nie byłoby ani jednego człowieka uzależnionego, chorego psychicznie, załamane go, przeżywającego stany samobójcze. To bowiem, co jest łatwe (np. zdolność spożywania pokarmów czy poruszania się), osiągają wszyscy. Obiektywna analiza ludzkiej rzeczywistości prowadzi do oczywistego wniosku, że człowiek stoi w obliczu wyboru między trudnym szczęściem a łatwym nieszczęściem. Część ludzi ucieka jednak od tej prawdy po to, by nie stawiać sobie wymagań. Wtedy jednak wchodzi na drogę szybkiego nieszczęścia.

Ucieczka od faktów w świat naiwnej subiektywności jest syndromem naszej cywilizacji. Nawet niektórzy naukowcy przestali badać obiektywną rzeczywistość i zajęli się jedynie subiektywnymi przekonaniem i określonymi osób czy grup społecznych. Symptomatycznym dla mnie przykładem w tym względzie jest to, co obserwuję, gdy uczestniczę w sympozjach na temat profilaktyki i terapii uzależnień. Już kilka razy zdarzyło mi się słyszeć z ust poważnych autorytetów w tej dziedzinie, że z ich badań wynika, iż dzieci i młodzież sięgają po alkohol z... czystej ciekawości, dla podkreślenia niezależności czy dla lepszej integracji z rówieśnikami. Tymczasem jedyne, co naprawdę z takich badań wynika, to stwierdzenie, że tego typu badacze nie odróżniają faktów od subiektywnych deklaracji! Po alkohol sięgają ci młodzi, którzy cierpią, którzy nie radzą sobie z życiem, z emocjami, którzy chcą o czymś zapomnieć lub pragną „poprawić” sobie

nastrój, nie poprawiając własnego postępowania. W takich sytuacjach subiektywnie są przekonani, że sięgają po alkohol czy inne substancje uzależniające jedynie z czystej ciekawości, albo po to, by być bardziej akceptowanymi przez rówieśników. Nie jest jednak przypadkiem, że takich młodych ciekawi alkohol, a nie np. matematyka, geografia czy poezja. Nie jest też przypadkiem, że szukają oni akceptacji u rówieśników, którzy sięgają po alkohol, a nie u tych, którzy są abstynentami i którzy nie wyrządzają sobie krzywdy.

Podobne trendy widzimy w psychologii i pedagogice. Okazuje się, że najbardziej modne są te kierunki psychopedagogiczne, które promują zaburzone myślenie! Typową ilustracją jest popularna także w Polsce książka G. Jampolskiego i D. Cirincione pt. *Miłość* (Warszawa 1994). Autorzy twierdzą, że „niesympatyczny sąsiad, nieuprzejmy sprzedawca, kierowca autobusu, który nie chciał poczekać, ukochana osoba, która nas odrzuciła – wszyscy ci ludzie mogą wydawać się źródłem naszej ogromnej złości czy bólu. A jednak żaden z nich nie jest prawdziwą przyczyną tego, że czujemy się zranieni. To nie ludzie czy sytuacje, w jakich się znaleźliśmy, wywołują frustrację, lęk, rozczarowanie czy irytację. To nasze myśli i postawy, związane z tymi osobami czy sytuacjami, stanowią przyczynę. (...) Jeszcze raz przypominamy, że to nie ludzie czy zdarzenia są powodem twojego zdenerwowania i oburzenia – ranią cię jedynie własne myśli i postawy” (s. 147-148). Czasami napotykamy w tym kontekście stwierdzenia, które są wręcz absurdalne. Przykładem może tu być następująca zasada lansowana przez psychologów humanistów: „Nic poza moimi myślami nie może mnie skrzywdzić”.¹ To już jest zupełnie

¹ G. Jampolski, *Leczenie uzależnionego umysłu*, Warszawa 1992, s. 192.

bezkrytyczne powielanie buddyzmu, który zakłada, że wszystko zależy od naszego sposobu myślenia.

Co w tej sytuacji ma czynić odpowiedzialny wychowawca? Po pierwsze, trzeba pomagać wychowankowi, by myślał o sobie w sposób całościowy i realistyczny. Każdy z nas ma spontaniczną tendencję, by widzieć i rozumieć samego siebie w sposób naiwny lub zawężony. Rozumienie całościowe oznacza, że wychowanek nie zawęża rozumienia samego siebie do niektórych jedynie wymiarów (np. cielesność czy emocjonalność), lecz uwzględnia całe bogactwo swojej natury (sfera fizyczna, psychiczna, moralna, duchowa, religijna, społeczna.). Z kolei rozumienie realistyczne oznacza, że wychowanek staje się coraz bardziej świadomy, że być człowiekiem to być kimś zagrożonym wewnętrznymi słabościami oraz zewnętrznymi naciskami. Poczucie realizmu sprawia, że zdaje on sobie sprawę, iż potrzebuje wsparcia ze strony ludzi i Boga, potrzebuje wewnętrznej dyscypliny, czujności, dojrzałej hierarchii wartości.

Drugi istotny cel formacji intelektualnej to pomaganie wychowankowi, by rozumiał, że nie może odłączyć swoich zachowań od ich naturalnych konsekwencji. Jeśli nie chce być alkoholiczkiem, to w wieku rozwojowym nie powinien sięgać po piwo czy inne napoje alkoholowe. Jeśli nie chce być chory na AIDS, to musi uczyć się życia w czystości i wierności małżeńskiej. Jeśli nie chce cierpieć, to nie powinien czynić niczego, co wyrządza krzywdę jemu samemu lub innym ludziom. Jeśli chce być szczęśliwy, to powinien kierować się miłością i prawdą, to powinien respektować ludzką naturę i własne powołanie. W przeciwnym wypadku nikt i nic nie uchroni go od kryzysu życia oraz od cierpienia: ani substancje chemiczne (np. alkohol czy narkotyki), ani rzeczy, ani pieniądze, ani ludzie.

Wzorem w sposobach wychowania prawego myślenia jest Chrystus. Stawczo demaskuje On cynizm i naiwność człowieka. Komentując postawę faryzeuszy, stwierdza: „Przyszła Jan: nie jadł ani nie pił, a oni mówią: Zły duch go opętał. Przyszła Syn Człowieczy: je i pije, a oni mówią: Oto żarłok i pijak, przyjaciel celników i grzeszników. A jednak mądrość usprawiedliwiona jest przez swoje czyny” (Mt 11, 18-19). Jezus wielokrotnie podkreślał fakt, że kryzys życia danego człowieka czy grupy społecznej prowadzi do kryzysu myślenia: „Słuchać będziecie, a nie zrozumiecie, patrzeć będziecie, a nie zobaczycie. Bo stwardniało serce tego ludu, ich uszy stępiały i oczy swe zamknęły, żeby oczyma nie widzieli ani uszami nie słyszeli, ani swym sercem nie rozumieli: i nie nawrócili się” (Mt 13, 14-15). Jezus wykazuje w ten sposób, że nasz sposób myślenia o rzeczach zależy głównie od ilorazu inteligencji, natomiast nasz sposób myślenia o człowieku zależy głównie od jakości naszego życia. Gdy faryzeusze zarzucają Mu, że wyrzuca złe duchy mocą Belzebuba, wtedy Jezus demaskuje wewnętrzną sprzeczność ich rozumowania (por. Łk 11, 14-20). Jest On tym, który uczy realistycznego myślenia nowoczesnymi metodami. Uczy obserwacji życia i wyciągania wniosków (por. Mt 13, 18-52). Wykazuje, że ludziom łatwiej jest rozumieć świat rzeczy i przewidywać zjawiska przyrodnicze, niż rozumieć własną tajemnicę i przewidywać konsekwencje własnego postępowania (por. Łk 7, 31-35). Stosuje dramę (por. J 8, 1-11). Prowokuje burzę mózgów (Mt 18, 12-14). Opowiada dydaktyczne historie i przypowieści (por. Mk 4, 1-33), demaskuje cynizm współrozmówców: „»Czemu mnie wystawiacie na próbę, obłudnicy?« Gdy to usłyszeli, zmieszali się i zostawiwszy Go, odeszli” (Mt 22, 18-22). Dojrzałe wychowanie to formowanie prawego myślenia, czyli pomaganie wychowankowi, by przyjmował od Chrystusa prawdę, która wyzwala.

1.2. Wychowanie w wolności: uczyć odpowiedzialnie kochać

Sensem wolności jest odpowiedzialna miłość.

Prawidłowe myślenie nie wystarczy, aby wychowanek mądrze kierował swoim życiem i aby nie uciekał od prawdy. Konieczne jest także to, by nauczył się kochać. Życie poza miłością sprawia, że człowiek nie ma siły i motywacji, by żyć prawdą, którą odkrył czy zrozumiał. Uczenie się miłości nie jest procesem spontanicznym ani łatwym. Miłość jest najtrudniejszym ze wszystkich sposobów korzystania z wolności. Stawia największe wymagania. Z tego względu uczenie się dojrzałej miłości nie może nastąpić nagle czy bez wysiłku. Obejmuje konkretne procesy i fazy rozwoju. Faza pierwsza to więź emocjonalna dziecka z rodzicami. Faza druga to zakochanie, które oznacza intensywne zauroczenie emocjonalne drugą osobą. Początkom zakochania towarzyszą na ogół bardzo radosne przeżycia i doświadczenia. Oto on czy ona czują się coraz lepiej w obecności tej drugiej osoby. Chcą o tej drugiej osobie coraz więcej wiedzieć i pragną z nią coraz dłużej przebywać. Gdy zakochanie osiąga szczyt zauroczenia emocjonalnego, wtedy osoba zakochana czuje się ogromnie szczęśliwa. Z czasem jednak zakochanie odsłania inne, bolesne oblicze, które rzadziej ukazywane jest na ekranach kin czy w czasopiśmie dla młodzieży. Zakochani przeżywają pierwsze nieporozumienia i rozczarowania. Pojawiają się wzajemne pretensje i emocjonalne zranienia. Zakochany ma coraz większą świadomość, że ta druga osoba wcale nie jest absolutnym ideałem i samą doskonałością. Następują sprzeczki, łzy i myśli o rozstaniu. Pojawia się zazdrość, która okazuje się nieodłącznym elementem tej fazy zakochania. Zazdrość ta okazuje się wyjątkowo bolesna. W ten sposób

odsłania się analogia między zakochaniem a przywiązaniem dziecka do rodziców. Ono także chce mieć swoich rodziców tylko dla siebie i staje się zazdrosne o każde ich słowo czy gest skierowany do kogokolwiek innego.

Pod wpływem towarzyszącego zazdrości cierpienia zakochany uświadamia sobie stopniowo, że nie może w tym stanie pozostać do końca życia. W ten sposób zakochanie staje się drugą, obok więzi dziecka z rodzicami, ważną lekcją życia. Młody człowiek odkrywa, że pomylił się, sądząc, iż jest już całkiem dorosły i niezależny. Jego rosnąca niezależność emocjonalna od rodziców okazała się raczej pokonaniem pewnego etapu zależności niż osiągnięciem całkowitej niezależności. Cierpienie, którego doznał w drugiej fazie zakochania, pozwala mu odkryć tę prawdę, która znajdowała się poza jego zasięgiem, gdy był jeszcze dzieckiem i gdy stopniowo uniezależniał się od swoich rodziców. Prawdę, że więzi oparte na silnej potrzebie emocjonalnej lub na zauroczeniu emocjonalnym nie przyniosą mu nigdy pełnego szczęścia, że takie więzi będą go ciągle na nowo niepokoiły i utrudniały uczenie się dojrzałej miłości. Przeżycie zakochania pozwala na wyciągnięcie wniosku, że człowiek tęskni za miłością, która jest czymś więcej niż uczuciem czy fascynacją emocjonalną.

Zadaniem wychowawców jest wyjaśnianie wychowankom istoty dojrzałej miłości. Istnieje bowiem wiele błędnych przekonań na ten temat. Sądzę, że błędem najbardziej niebezpiecznym i jednocześnie najbardziej rozpowszechnionym jest przekonanie, że miłość jest uczuciem. Z tego typu mylnym rozumieniem miłości spotykam się nie tylko u młodych, ale także u wielu dorosłych, w tym również u niektórych wychowawców. Trzeba cierpliwie i konsekwentnie tłumaczyć dzieciom i młodzieży, że miłość nie jest uczuciem. W niektórych podręcznikach z zakresu

psychologii ukazywane są nieraz bardzo szczegółowe zestawy uczuć i emocji. Czasem bywa wyliczonych kilkadziesiąt różnych odczuć, przeżyć i stanów emocjonalnych. Ale w żadnym spisie uczuć nie ma i nie może być miłości. Miłość bowiem nie jest uczuciem.

Gdyby miłość była uczuciem, wtedy nie można by jej było ślubować. Nie można byłoby składać przysięgi małżeńskiej ani ślubować wiernej, dożgonnej miłości. Nie możemy przecież ślubować czy przysięgać, że będziemy zawsze przeżywać określone uczucia. Wszelkie uczucia i przeżycia emocjonalne są spontaniczną reakcją organizmu na to, co dzieje się w nas samych i w naszym kontakcie ze światem zewnętrznym. Z tego właśnie względu nie możemy nakazać sobie uczuć, których pragniemy (np. radości, entuzjazmu, wzruszenia), ani zakazać sobie przeżywania uczuć, których nie chcemy, czy które nas niepokoją (np. smutek, gniew, rozgoryczenie, rozpacz). Zmienność emocjonalna jest nieuchronnym elementem ludzkiego życia, związanym z nieuchronną zmiennością sytuacji, których człowiek doświadcza. Przysięgi i ślubowania mogą dotyczyć jedynie naszych decyzji i naszych zachowań. Ale nie naszych uczuć czy nastrojów. Miłość emocjonalna z samej definicji nie mogłaby być ani wierna, ani trwała.

Zwykle mamy do czynienia z podwójnym błędem: ze zredukowaniem miłości do uczuć oraz ze zredukowaniem bogactwa uczuć przeżywanych w miłości do przyjemnych jedynie stanów emocjonalnych. Oczywiście prawdą jest, że miłości zawsze towarzyszy jakieś uczucie. Nie oznacza to jednak, że miłość jest uczuciem. Ani że miłości towarzyszą jedynie przyjemne uczucia czy nastroje. Gdy kochamy samych siebie i innych ludzi, wtedy przeżywamy bardzo różnorodne uczucia i emocje: od radości, entuzjazmu, satysfakcji i poczucia bezpieczeństwa aż do lęku, rozgoryczenia, gniewu i przerażenia.

Nasze przeżycia emocjonalne są bowiem termometrem tego, co dzieje się w nas i w naszym kontakcie z innymi ludźmi. A ponieważ z nami samymi i z innymi ludźmi, których kochamy, dzieją się bardzo różne rzeczy, toteż emocje towarzyszące miłości zmieniają się nieustannie. Wyobraźmy sobie sytuację rodziców, których dorastający syn czy córka zaczyna wyrządzać krzywdy sobie i innym albo niszczyć własne życie, np. sięgając po narkotyki czy wchodząc na drogę przestępczości. Kochający rodzice będą wtedy przeżywać dramatyczny niepokój, żal, lęk, gniew, rozczarowanie i wiele innych bolesnych uczuć. Właśnie dlatego, że kochają. Gdyby wycofali swoją miłość, mogliby znów spać spokojnie. Jeśli kocham osobę, która dojrzałe postępuje, wtedy odczuwam radość i satysfakcję. Jeśli jednak ta osoba wyrządza sobie krzywdę lub jest przez kogoś krzywdzona, wtedy przeżywam niepokój i lęk.

Skoro miłość jest czymś więcej niż tylko uczuciem, to pojawia się pytanie o to, co stanowi istotę dojrzałej miłości. Otóż miłość jest decyzją. Istotą miłości jest rozważne decydowanie i konkretne działanie. Kochać to znaczy podjąć decyzję, by troszczyć się o dobro drugiego człowieka. Kochać to tak być obecnym w życiu drugiego człowieka, by łatwiej mu było stawiać się najpiękniejszą wersją samego siebie. Kochać to pomagać rosnąć. Także wtedy, gdy pomoc ta wiąże się z niepokojem, ze stawianiem wymagań, z bolesnymi przeżyciami. Miłość w swej istocie jest troską o los drugiego człowieka, a nie romantycznym szukaniem dobrego nastroju. Przeżywanie przyjemnego nastroju jest z pewnością czymś cennym i potrzebnym. Jest to jednak jedynie jedna z konsekwencji miłości, a nie sama miłość.

Stwierdzenie, że miłość to decyzja, by troszczyć się o rozwój danego człowieka oraz działanie wynikające z tej decyzji, dobrze opisuje istotę miłości.

ści. Czyni to jednak w sposób ogólny, a przez to dopuszcza możliwość nieporozumień czy błędnych interpretacji. Uczenie się dojrzałej miłości wymaga uświadomienia sobie, w jaki konkretnie sposób tę miłość, która jest troską o człowieka, należy realizować w praktyce. Otóż realizacja miłości bliźniego dokonuje się głównie poprzez określone słowa i czyny. Kochać to w taki sposób i na takie tematy rozmawiać z drugim człowiekiem oraz tak wobec niego postępować, by to służyło jego rozwojowi, by wprowadzało go w świat dobra, prawdy i piękna. Miłość wyraża się poprzez wysiłek i aktywność, poprzez sposób postępowania. Miłość jest więc widzialna! Wprawdzie rodzi się ona we wnętrzu człowieka, w tajemnicy jego serca i jego ducha, lecz prowadzi do słów i do czynów, które są widzialne z zewnątrz, które można dosłownie sfilmować i sfotografować. Prawdziwa miłość na tej ziemi jest miłością wcieloną.

Jeśli miłość ogranicza się jedynie do duchowych pragnień czy emocjonalnych poruszeń, jeśli nie wyraża się przez fizyczny wysiłek, przez służenie drugiej osobie własnym uśmiechem i pracą, własnym zdrowiem i czasem, własną siłą i wytrwałością, to taka miłość jest jedynie złudzeniem, utopią, pustą teorią. Taka miłość nie jest autentyczną troską. Nikogo nie przemieni, nikomu nie doda siły i odwagi, by iść w dobrym kierunku, by nie ustać w drodze. Najbardziej wymownym przykładem miłości wcielonej, na jaką potrafi zdobyć się człowiek na tej ziemi, jest miłość macierzyńska. Jest to bowiem sytuacja, w której kobieta-matka ofiarowuje dziecku kawałek własnego ciała i część swojej krwi, aby podzielić się z nim życiem i miłością. Swoim życiem i swoją miłością. A potem do końca życia oddaje resztę ciała i krwi, ofiarowuje swe siły, zdrowie i czas, aby jej dziecko czuło się kochane i aby mogło się rozwijać. Dziewczyna,

którą chłopiec zapewnia o swojej miłości, może zweryfikować jego miłość, gdy np. zaprosi go do swego domu i gdy całość ich spotkania sfilmuje kamerą. Może bowiem później zobaczyć, czy i w jaki sposób ów chłopiec rzeczywiście ją kocha. Może sama lub z pomocą swoich bliskich przeanalizować zarejestrowane na filmie zachowanie chłopaka i przekonać się, czy rozmawiał on z nią na takie tematy i w taki sposób, że to ją umacniało, oraz czy jego postępowanie było dla niej źródłem radości oraz wsparciem w jej osobistym rozwoju psychicznym, moralnym, duchowym i społecznym.

Z dotychczasowych analiz wynika, że miłość oznacza troskę o dobro drugiego człowieka wyrażaną w sposób widzialny, wcielony w konkretne słowa i czyny. Nie każde jednak słowo i nie każde działanie jest wyrazem miłości. Kochać drugiego człowieka to rozmawiać z nim w określony sposób i w żaden inny. Kochać drugiego człowieka to postępować wobec niego w określony sposób i w żaden inny. A zatem jedynie niektóre, i to z reguły raczej nieliczne, sposoby rozmawiania i postępowania są wyrazem miłości. Wszystkie inne słowa i czyny okazują się zaprzeczeniem miłości lub jedynie jej namiastką. W ten sposób dochodzimy do największego wymagania, jakie stawia miłość. Wymaga ona bowiem nie jakiegokolwiek działania na rzecz drugiego człowieka, lecz jedynie takiego, które rzeczywiście go umacnia i służy jego rozwojowi.

Dojrzała miłość stawia nas wobec niezwykle trudnego pytania: w jaki sposób kochać tego konkretnego człowieka? Jakimi rozmowami i na jaki temat? Jakimi decyzjami i rodzajami postępowania? Każdy człowiek jest przecież inny i niepowtarzalny. Z tego względu ta sama miłość powinna wyrażać się poprzez inne słowa i czyny w odniesieniu do poszczególnych ludzi. Czasami mogą to być słowa i czyny

bardzo podobne. A czasami zupełnie różne czy niemal przeciwstawne. Innymi przecież słowami i czynami wyrażamy miłość wobec dziecka, a innymi wobec dorosłego. Inaczej rozmawiamy i postępujemy wobec ludzi dojrzałych i uczciwych, a inaczej wobec ludzi z zaburzeniami czy przewrotnych. Inaczej wobec wrażliwych i stawiających sobie wymagania, a inaczej wobec egoistów czy ludzi uciekających od prawdy o sobie. Z tego właśnie względu wyjaśniam tym grupom młodzieży i dorosłych, z którymi mam regularny kontakt, by nie oczekiwali ode mnie jednakowego postępowania wobec każdego z nich. Przeciwnie, w miarę jak będę ich coraz lepiej poznawał, będę też coraz bardziej różnicował moje zachowanie wobec poszczególnych osób. Z każdym będę o czym innym i w inny sposób rozmawiał, a także inaczej będę wobec każdego z nich postępował. Nie dlatego że moja postawa wobec nich jest różna, lecz dlatego że osobista sytuacja i postępowanie każdego z poznawanych ludzi są odmienne.

W ten sposób odkrywamy kolejny warunek dojrzałej miłości. Miłość wymaga poznania drugiej osoby. Tylko Bóg może kochać wszystkich ludzi, gdyż tylko On wie, co kryje się w sercu każdego z nas. Natomiast człowiek może kochać w sposób konkretny i indywidualny tylko tych, których poznaje. I tylko na tyle, na ile ich rzeczywiście poznaje. Tylko wtedy bowiem ma szansę odkryć i zrozumieć, poprzez jakie słowa i jakie czyny może najskuteczniej troszczyć się o ich dobro. Wobec tych, których jeszcze nie zna, może mieć jedynie dobrą wolę i gotowość, by ich pokochać, w miarę jak będzie ich poznawał. Z tego względu miłość wymaga umiejętności wsłuchiwania się w świat myśli i przeżyć drugiego człowieka. Ideałem w tym względzie jest empatia. Słuchanie empatyczne to jakby wejście do wnętrza drugiego człowieka, jakby wcielenie się w jego subiektywny świat.

To popatrzenie na świat z perspektywy tej drugiej osoby, z perspektywy jej historii, jej wychowania, jej osobowości, z perspektywy jej potrzeb i jej obecnej sytuacji. Empatia nie oznacza jednak utożsamiania się z drugim człowiekiem. Jest to ważne szczególnie wtedy, gdy świat drugiego człowieka okazuje się z jakiegoś względu niedojrzały, pogmatwany, niepokojący, zaburzony, pełen depresji, lęku, poczucia bezradności czy beznadziejności. Utożsamiając się z takim światem, ktoś mógłby wprowadzić świetnie wczuć się w sytuację drugiego człowieka, ale nie mógłby mu pomóc w rozwoju ani nie potrafiłby dojrzałe zatroszczyć się o niego. Nie mógłby go więc kochać.

Dorastanie do miłości wobec drugiego człowieka wymaga nie tylko wczucia się w jego subiektywny świat myśli i przeżyć. Dojrzała miłość wymaga także zrozumienia jego sytuacji obiektywnej. Okazuje się to tym ważniejsze, im bardziej niedojrzały jest drugi człowiek oraz im bardziej on sam nie rozumie własnej sytuacji, a także im bardziej nie jest świadomy tego, co rzeczywiście się z nim dzieje. Z natury rzeczy w takiej sytuacji są wszystkie dzieci. Często nie rozumieją one tego, co jest dla nich dobre, ani nie zdają sobie sprawy z tego, co im szkodzi. Pragną zwykle tego, co łatwiejsze, a nie tego, co wartościowsze. Dlatego właśnie rodzice nie kochaliby dojrzałe swoich dzieci, gdyby tylko wczuwali się w ich subiektywne przeżycia oraz pragnienia i bezkrytycznie starali się je respektować czy zaspokoić. Prawdopodobnie tak „kochane” dzieci jadłyby tylko czekoladę i godzinami oglądały telewizję. Innym przykładem jest sytuacja osoby uzależnionej od alkoholu. Do natury choroby alkoholowej należy zaprzeczanie, że jest się człowiekiem uzależnionym. Gdy ktoś wczuwa się w subiektywne sposoby myślenia i przeżywania osoby uzależnionej, lecz nie rozumie jej obiektywnej sytuacji,

wtedy nie może w dojrzały sposób jej kochać. Przeciwnie, będzie poddawał się manipulacji ze strony chorego i wbrew swej woli będzie przyczyniał się do pogarszania jego sytuacji.

Jedynie więc w sytuacji ludzi bardzo już dojrzałych i zrównoważonych miłość może oznaczać całkowite respektowanie ich subiektywnych potrzeb, pragnień czy przekonań. Jest to raczej jedynie hipotetyczna sytuacja, gdyż w praktyce możemy tylko przybliżyć się do takiej dojrzałości, lecz nigdy na tej ziemi nie osiągamy jej pełni. Z tego powodu dojrzała miłość wymaga, by przynajmniej czasami w taki sposób rozmawiać z drugim człowiekiem i tak wobec niego postępować, że nie odpowiada to jego subiektywnym oczekiwaniom, a nawet powoduje to jego niezadowolenie, protesty czy bunt. Miłość nie może unikać prawdy ani stawiania wymagań. Nic dziwnego, że w niektórych przynajmniej sytuacjach miłość staje się znakiem sprzeciwu. Troska o dobro drugiego człowieka powinna być jednak zawsze ważniejsza od dążenia do dobrego nastroju czy od unikania przykrych, ale pożytecznych konfrontacji. Kochać to troszczyć się o dobro drugiego człowieka także wtedy, gdy on sam nie rozumie naszej miłości i gdy czyni wszystko, by nas do siebie zniechęcić.

Kochać tak rozmawiać z drugim człowiekiem i tak wobec niego postępować, by to służyło jego rozwojowi, by wprowadzało go w świat dobra, prawdy i piękna. W taki właśnie sposób kochał Chrystus tych, których spotykał, i takiej miłości uczy nas w przypowieści o marnotrawnym synu (por. Łk 15, 11-32). Ojciec z przypowieści ma dwóch dorosłych synów. Jeden z nich wiernie mu służy, drugi natomiast chce odejść. Ojciec go kocha i nigdy go nie skrzywdził, a mimo to syn wierzy, iż poza domem rodzinnym będzie mu lepiej. Kusi go perspektywa wolności i niezależności. Ma własny pomysł na to, jak być

szczęśliwym. Jest to sytuacja znana wielu matkom i ojcom, których dorastające dzieci uważają, że styl życia proponowany przez rodziców nie przyniesie im szczęścia. Oni chcą żyć „nowocześniej”, czyli bez stawiania sobie wymagań, bez norm i wartości. Syn oznajmia ojcu, że odchodzi i że chce zabrać ze sobą swoją część majątku. Ojciec nie próbuje go zatrzymać, mimo że kocha syna i że niepokoi się o jego los. Mógłby użyć nacisku, na przykład nie dając mu jego części majątku. Nie czyni jednak tego, gdyż wie, że do miłości i dobra nie da się przymusić. Przymuszać można tylko do nienawiści i zła.

Syn odchodzi i szuka łatwego szczęścia, jednak boleśnie przekonuje się, że tego typu szczęście jest iluzją, że prowadzi do umierania tego, co w człowieku najpiękniejsze. Aby przeżyć w sytuacji głodu i osamotnienia, marnotrawny syn godzi się na rolę niewolnika i pasie świnie. Odchodząc od ojca, łudził się, że idzie w kierunku ziemi obiecanej, którą sobie wymarzył. Tymczasem w rzeczywistości zgotował sobie piekło. Co w tak dramatycznej sytuacji czynią rodzice tej ziemi? Zwykle nie wiedzą, jak postępować wobec syna i jak go kochać. Kierują się bardziej emocjami niż miłością. U jednych zwycięża rozżalenie, a nawet nienawiść. Przekreślają syna i wyrzekają się go na zawsze. Odmawiają mu prawa powrotu do domu. Wtedy synowi pozostaje już tylko rozpacz. Nawet gdyby któregoś dnia zastanowił się i uznał swój błąd, to nie ma do kogo wrócić. Inni z kolei rodzice popełniają błąd przeciwny: usprawiedliwiają syna za wszelką cenę, wynajdując tysiące okoliczności łagodzących. Twierdzą na przykład, że jest on jedynie ofiarą kolegów, środowiska, telewizji, gazet. Usprawiedliwiają syna, czynią jednocześnie wszystko, aby nie cierpiał, mimo że nadal błądzi! Płacą za szkody wyrządzone przez syna i dbają o to, by jemu samemu nadal niczego

nie brakowało. W takiej sytuacji syn będzie wciąż błdził. Czasem tak długo, aż umrze. Czemu bowiem miałby się zmieniać, skoro nie ponosi naturalnych konsekwencji własnych błędów?

Ojciec z przypowieści Chrystusa nie popełnia żadnego z tych błędów, tak typowych dla rodziców tej ziemi. On nawet w tak dramatycznych okolicznościach potrafi kochać w sposób dojrzały i dostosowany do powstałej sytuacji. Nie przekreśla syna. Jego dom i jego ramiona pozostają dla syna ciągle otwarte. Ale też nie próbuje go uchronić od cierpienia, które syn sprowadza na siebie własnym postępowaniem. Ojciec jest bogatym człowiekiem. Mógłby posyłać służących, aby się opiekowali synem i nie pozwolili, by cierpiał głód. Ale ojciec doskonale wie, że tak postępując, nie kochałby syna dojrzałe i nie pomógłby mu w przemianie życia. Syn zachowa szansę na ocalenie tylko w jednym przypadku: gdy będzie cierpiał! Cierpienie, które przychodzi jako konsekwencja błędów, jako konsekwencja pomieszania dobra i zła, jest dobrodziejstwem, bo otwiera błędzącemu oczy. Pozwala przejrzeć. Uczy odróżniania dobra od zła. Kochający ojciec o tym wie i dlatego nie próbuje chronić syna przed zawinionym cierpieniem. Syn wykorzystuje szansę: zaczyna się zastanawiać. Uświadamia sobie, że pomylił się i że u ojca było mu znacznie lepiej. Pod wpływem cierpienia syn marnotrawny przemienia się w powracającego syna. Wraca już nie dlatego, że jest głodny (wtedy zdecydowałby się raczej na kradzież niż na powrót), ale dlatego, iż zrozumiał, że znacznie lepiej być choćby sługą u kochającego ojca, niż pozostawać niewolnikiem tego świata. Powracający syn odzyskuje wszystko: miłość, prawdę i radość. Odtąd nie będzie już wątpił w to, że ojciec go kocha, ani nie będzie się już łudził, że może być szczęśliwy bez ojca czy wbrew

ojcu. Zadaniem chrześcijańskich wychowawców jest uczenie takiej właśnie miłości: nieodwołalnej i ofiarnej, a jednocześnie mądrej, kompetentnej, czyli dostosowanej do sytuacji i zachowania osoby, którą kocham.

2. Metody wychowania chrześcijańskiego

Spontaniczność nie jest dobrą metodą wychowania.

2.1. Motywacja pozytywna

Wychowanie zaczyna się od fascynowania wychowanka perspektywą rozwoju.

Podstawową metodą oddziaływania wychowawczego jest posługiwanie się motywacją pozytywną. Wychowanie nie będzie skuteczne, jeśli opierać się będzie na moralizowaniu, nakazywaniu i zakazywaniu, na straszeniu, kontrolowaniu czy przymuszaniu. Gdy Chrystus uczy swoich uczniów myśleć jak On i kochać jak On, to wyjaśnia, że celem Jego działalności jest niesienie radości. Chrystus zaprasza uczniów do naśladowania swoich słów i czynów, aby Jego radość w nich była i aby ich radość była pełna. Pierwszą zatem metodą wychowania jest wprowadzanie wychowanka w świat miłości, czyli pomaganie mu, by odkrył, że cały trud wychowawczy wynika z miłości. By upewnić się, że jest kimś kochanym przez Boga i przez konkretnych ludzi, którym zależy na jego dobru i rozwoju. Aby wychowywać, nie wystarczy mieć rację. Trzeba kochać! Mądra miłość wychowawców jest pierwszą metodą wychowania i najskuteczniej motywuje wychowanka do wysiłku i rozwoju. Wychowanek, który nie czuje się kochany, staje się obojętny na własny los i nie jest w stanie przyjąć nawet najmądrzejszej pomocy wychowawczej.

2.2. Właściwy dobór języka i argumentów w wychowaniu

Wychowywać to rozmawiać w taki sposób, by wychowankowie nas rozumieli nawet wtedy, gdy boją się prawdy o własnym postępowaniu.

Wychowawca powinien być świadomy faktu, że młodzi interpretują jego słowa i argumenty według logiki subiektywnej, a czasem bardzo zaburzonej. Zadaniem wychowawców jest tak precyzyjne ukazywanie prawdy o człowieku i ludzkim życiu, by młodzi rozumieli ją nawet wówczas, gdy z jakiegoś powodu nie chcą tej prawdy zrozumieć ani jej uznać! Przyjrzyjmy się podstawowym zasadom w tym względzie.

Po pierwsze, należy posługiwać się językiem nowoczesnym, łatwo zrozumiałym dla wszystkich wychowanków. W tym celu wychowawca powinien uważnie wsłuchiwać się w język młodych, aby w miarę możliwości do niego się odwoływać. Należy zatem wystrzegać się skrajności. Jedną skrajnością byłoby posługiwanie się językiem przekreślającym możliwości percepcyjne młodych, np. językiem teologii. Drugą skrajnością byłoby posługiwanie się slangiem młodzieżowym.

Po drugie, wychowawca powinien posługiwać się językiem precyzyjnym, jednoznacznym. W tym celu powinien starannie określać sens używanych przez siebie słów i pojęć. Zwłaszcza tych, które okazują się obecnie bardzo wieloznaczne, jak np. miłość, wolność, prawda, sumienie. Warto dawać młodym krótkie definicje używanych pojęć. Na przykład miłość to nie uczucie, lecz troska o dobro człowieka. Wolność to nie dowolność działania, lecz to zaangażowanie się po stronie miłości i prawdy. Prawda o człowieku to nie subiektywne przekonania danej osoby, lecz wynik obserwacji życia. Sumienie to zdolność odróżniania tego, co człowieka rozwija, od tego, co go niszczy.

Duchowość to nie dewocja, lecz zdolność człowieka do zrozumienia samego siebie.

Po trzecie, wychowawca powinien posługiwać się językiem wyrażającym otwartość i szczerość. Oznacza to, że nie sugeruje on młodym, iż pewne prawdy czy zjawiska dotyczące ludzkiego życia są tematami tabu, których nie wolno podejmować lub o których nie powinno się mówić otwarcie. Sposób rozmawiania z wychowankiem powinien być naturalny, pogodny, bezpośredni. Powinien jednak dokonywać się zawsze w języku kultury i delikatności. Wychowawca nie powinien nigdy posługiwać się językiem dwuznacznym czy nietaktownym.

Po czwarte, należy posługiwać się językiem egzystencjalnym, a nie moralizatorskim. Oznacza to, że np. ukazując wychowankom potrzebę dyscypliny w odniesieniu do własnej seksualności, warto odwoływać się do analizy ludzkiego doświadczenia, a nie jedynie do nakazów moralnych, zwyczajów czy przepisów prawnych.

Po piąte, w wychowaniu należy używać języka aspiracji, a więc języka odwołującego się do potrzeb, pragnień i ideałów ludzi młodych. Przykładem respektowania tej reguły jest podkreślanie, że sensem dyscypliny wobec własnej seksualności jest troska o zachowanie wewnętrznej wolności i respektowanie pozaseksualnych potrzeb i aspiracji, a nie ograniczanie czyjejś niezależności czy tłumienie naturalnych potrzeb.

Po szóste, należy posługiwać się językiem konkretnym. U młodych dominuje obecnie myślenie pragmatyczne, empiryczne, wręcz matematyczne. Do takiego więc języka należy sięgać zwłaszcza w tym, co wychowawczo najtrudniejsze: w ukazywaniu zasadności określonych wymagań czy nakazów. Warto wtedy mówić językiem liczb i statystyk, opisywać konkretne wydarzenia i doświadczenia, które są udziałem wychowanków.

Wychowawca, który ukazuje wychowankom realistyczną i wymagającą prawdę o człowieku i jego życiu, musi być znacznie bardziej precyzyjny w argumentacji niż ci, którzy oszukują młodych i którzy chcą nimi manipulować. Wynika to z faktu, że wobec tych, którzy nie stawiają wymagań, młodzi są zwykle bezkrytyczni. Biernie powtarzają zasłyszane argumenty i bywają nieraz dosłownie zablokowani na przyjęcie najbardziej nawet oczywistej prawdy. Natomiast wobec tych, którzy ukazują realistyczne wymagania oraz podstawowe normy moralne, młodzi stają się ogromnie krytyczni. Z tego powodu wychowawcy katoliccy powinni posługiwać się argumentacją precyzyjną, łatwo zrozumiałą, odwołującą się do dorobku nauk szczegółowych o człowieku, a także do aktualnej sytuacji młodych. Warto też przyjąć zasadę, że nie odwołujemy się do argumentacji religijnej, filozoficznej czy moralnej tam, gdzie wystarczą argumentacja z zakresu fizjologii, psychologii czy obserwacji życia.

Zilustrujmy powyższą zasadę na przykładzie problemu aborcji. Najsilniejszym argumentem jest tu norma moralna: nie zabijaj niewinnego człowieka. Drugim istotnym argumentem jest fakt, że aborcja oznacza dramatyczne zranienie matki. Cięża i poród są bowiem zjawiskami naturalnymi i zdrowymi, natomiast aborcja jest drastyczną interwencją chirurgiczną. Powoduje także dramatyczne trudności psychiczne i duchowe. Powyższe argumenty mogą jednak okazać się niewystarczające w odniesieniu do nastoletnich dziewcząt. W ich subiektywnej percepcji argumenty te jawią się jako teoretyczne jedynie zasady czy bardzo odległe zagrożenia. Dopóki kobieta nie jest w ciąży, dopóty ochrona dziecka poczętego jest dla niej raczej teoretyczną normą niż troską o osobę, która już żyje w jej wnętrzu. Podobnie mówienie o syndromie poaborcyjnym

odbierane jest przez nastolatki jako próba zastraszenia ich trudnościami z bliżej nieokreślonej przyszłości.

Skuteczniej oddziałuje na dziewczęta argument, który obiektywnie nie jest najsilniejszy, lecz który dotyka bezpośrednio ich aktualnej sytuacji. Z tego względu wyjaśniam dziewczętom, że jestem przeciw aborcji między innymi dlatego, że nie chcę, by mężczyźni oszukiwali kobiety. Nawoływanie do aborcji jest bowiem przejawem cynicznej logiki niektórych mężczyzn stosujących zasadę: „ja współżyję z tobą, a ty zabij nasze dziecko i sama poddaj się drastycznej interwencji chirurgicznej”. Tłumaczę też dziewczętom, że pełny „sukces” odnoszą mężczyźni, którzy zdołają wmówić kobietom, że aborcja to przejaw nowoczesności i troski o podmiotowość kobiety. Tymczasem mężczyźni, którzy naprawdę kochają kobiety, potrafią je respektować i nigdy nie zdecydować się na współżycie seksualne, jeśli mogłoby ono doprowadzić do nieodpowiedzialnego poczęcia dziecka. Powyższy argument najłatwiej dociera do świadomości dziewcząt, gdyż demaskuje cyniczną i egoistyczną postawę mężczyzn wobec kobiet tu i teraz.

2.3. Demaskowanie zagrożeń i stawianie wymagań

Jezus stawia nam największe wymagania, gdyż najbardziej nas kocha.

Ważną metodą wychowawczą jest demaskowanie podstawowych zagrożeń, którym może ulec wychowanek. Jednym z tych zagrożeń jest własna naiwność i słabość. Drugim zagrożeniem jest antywychowawcze oddziaływanie tych dorosłych, którzy są naiwni lub cyniczni. Trzeba pomagać wychowancom, by rozumieli, że nie istnieje łatwe szczęście, że alkohol i narkotyk oszukuje, uzależnia i zabija, że seksualność bez miłości prowadzi do przestępstw

i zaburzeń, że tolerancja i demokracja nie może stać ponad prawdą, miłością i odpowiedzialnością, że do założenia szczęśliwej rodziny konieczna jest nie tylko miłość, lecz także dojrzałość.

Kształtowanie dojrzałych postaw wymaga stanowczego stawiania wychowankowi mądrych wymagań, dostosowanych do jego wieku i możliwości. Wychowanie to bowiem przezwyciężanie słabości, naiwności, lenistwa. To zaprawianie się w dyscyplinie i dobru. Kształtowanie dojrzałych postaw i zachowań nie jest możliwe bez podejmowania wysiłku, bez mądrej ascezy, bez rezygnacji z doraźnej przyjemności. Kompetentny wychowawca nie tylko pomaga wychowankowi podjąć słuszny wysiłek, lecz jednocześnie pomaga mu zrozumieć, że stawianie samemu sobie mądrych wymagań jest podstawowym przejawem i sprawdzianem dojrzałej miłości wychowanka wobec samego siebie. Ten, kto nie stawia sobie wymagań, ten lekceważy własny rozwój i popada w kryzys życia.

2.4. Egzekwowanie konsekwencji błędów wychowanka

Wychowawcy nie stresują wychowanka swoim zachowaniem, ale też nie przeszkadzają mu ponosić konsekwencji popełnianych przez niego błędów.

Realizm wychowawczy wymaga, by rodzice oraz inni wychowawcy egzekwowali naturalne konsekwencje błędów, które popełnia wychowanek. Kłamstwo, lenistwo, lekkomyślność, wielogodzinne oglądanie telewizji czy wchodzenie w złe grupy rówieśnicze powinno powodować określone konsekwencje: utratę zaufania ze strony rodziców, złe stopnie szkolne, odebranie kieszonkowego, wzmożoną kontrolę, upominanie itd. Wychowywanie to pokazywanie związku między określonym zachowaniem a jego naturalnymi konsekwencjami. Jest to jeden z najtrudniejszych

aspektów we współczesnej pedagogice, gdyż wielu wychowanków ulega naiwnemu przekonaniu, że da się oddzielić własne zachowania od ich naturalnych skutków. Dojrzały wychowawca nie pozwoli łudzić się wychowankowi, że może on być agresywny, kłamliwy, nieuczciwy, a mimo to mieć pozytywne więzi międzyludzkie i być szczęśliwym człowiekiem.

Dojrzały wychowawca zdaje sobie sprawę, że nie jest możliwe wychowanie bez stresów. Poprzez ustawiczną formację i rozwój osobowościowy wychowawca powinien uczynić wszystko, aby samemu nie być źródłem stresów, którym wychowanek nie zawinił. Nie może natomiast chronić wychowanka przed stresami i cierpieniami, które są konsekwencją jego własnych słabości, naiwności i błędów. Cierpienie mądrze wykorzystane wychowawczo otwiera wychowankowi oczy. Uczy odróżniania dobra od zła, prawdy od kłamstwa, szczęścia od kryzysu życia. Wzorem jest tu mądrze kochający ojciec z przypowieści Jezusa, który nie cofa miłości wobec błądzącego syna, ale też nie przeszkadza mu cierpieć. Dojrzałe kochający wychowawca zdaje sobie sprawę, że lepiej jest, by wychowanek cierpiał, gdy błądzi, niż by miał dalej błądzić. Cierpienie nie jest dramatem. Jest bolesną informacją, która może człowieka przemieniać i uczyć sztuki życia. Dramatem jest jedynie trwanie w błędzie, naiwności czy grzechu.

Zakończenie

Zadaniem chrześcijańskich rodziców i innych wychowawców jest uczenie się od Jezusa – najlepszego wychowawcy – pedagogicznej mentalności zwycięzcy. Oznacza ona odwagę proponowania dzieciom i młodzieży wyłącznie optymalnej drogi życia, opartej na prawdzie, miłości i odpowiedzialności. Kto z rodziców i pedagogów mało wymaga od dzieci i nastolatków, kto

stawia im niskie wymagania, ten zwykle nie osiągnie niczego pozytywnego. Kto natomiast stawia wychowankom wysokie ideały i fascynuje młode pokolenie perspektywą świętości, ten zwykle osiągnie bardzo wiele. Mądry wychowawca nie stosuje kar, lecz pozwala wychowankom ponosić konsekwencje ich własnych zachowań – dobrych lub złych. W obliczu zachowań okazuje radość i dumę z postawy wychowanków, natomiast w obliczu ich błędów pozwala im doświadczać niemiłych konsekwencji tychże błędów po to, by – jak syn marnotrawny – mogli się zastanowić i zmienić na lepsze.

Niektórzy dorośli stawiają sobie pytanie, czy mają prawo proponować dzieciom i młodzieży te ideały, normy

moralne czy wymagania, których sami nie zdołali respektować we własnej młodości. Otóż mają takie prawo pod warunkiem, że kochają swoich wychowanków i że wiedzą, jaka jest optymalna droga życia, która prowadzi do świętości i radości. Tylko Jezus w pełni spełnia wszystkie warunki dobrego wychowawcy: kocha nas, wie, co służy naszemu szczęściu, i sam idzie zawsze drogą świętości. Tylko On może powiedzieć: naśladowcie mnie! Chrześcijańscy wychowawcy wskazują dzieciom i młodzieży Jezusa jako ideał i wyjaśniają, że nie mają nic przeciwko temu, aby młodzi ludzie byli dojrzałsi i szczęśliwsi od ich wychowawców. Wychowanie to najbardziej bezinteresowna ze wszystkich form miłości.

